Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 | Allenstein (Olsztyn), na niedzielę 30 stycznia 1938 | Nr. 24

Bogata i piękna jest mowa polska

„Ty ojczysta polska mowo,
Przodków naszych droga,
Słodko brzmi twe każde słowo
Tyś skarb dany nam od Boga.
Hej! ty mowo nasza mowo
Znasz ty zaklęć wielkie słowo
Masz ty siłę piorunową!
Maria Konopnicka.

Mowa jest tylko właściwością ludzi. Ani ptaki, ani zwierzęta nie posiadają jej daru, tej cudownej mocy, przepięknej mowy myśli, bo ich odzywanie się jest raczej tylko odruchem przeżywanych wrażeń bólu i radości lub nawoływań się. Duch ludzki natomiast tworzy z różnorodnych dźwięków mowę.

Słowo człowieka idzie z myśli, z myśli i słowa powstaje czyn. Myśl jest naszą własnością i może się obejść bez słów, natomiast słowa ludzkie bez myśli obejść się nie mogą. Mowa to nie pusty dźwięk ani odgłos maszyny, lecz wylew duszy człowieka, jest w niej jego rozum i serce. Im więcej kto czuje, tym silniej do ludzi przemawia, im więcej wie, tym mowa jego jest rozumniejszą. Po mowie poznać można też dobrego i złego, mowa bowiem najlepiej człowieka charakteryzuje. Jaka nasza zdolność przyjmowania wrażeń — takie będą nasze myśli, takie i słowa. Jeżeli sobie lekceważymy wrażenia i myśli, bezmyślne będą także i nasze słowa. Słuch, wzrok, myśl — mamy wyłącznie dla odbierania wrażeń do wewnątrz nas, wyłącznie dla siebie, gdy zaś chcemy te wrażenia słuchu, wzroku, wykorzystać do tego służy mowa, aby się podzielić z innymi ludźmi. Ucho i myśl muszą być czujne, aby uzgodnić ze swoim wyrazem słowa.

Mowa ludzka — to jakby poseł z wysokich sfer, powiedziała Eliza Orzeszkowa, co przynosi wieści o tym, że są na świecie rzeczy piękne, wielkie i nieśmiertelne.

W istocie piękna mowa, to jakby pobudka muzyczna towarzysząca pochodowi ludzkiemu naprzód.

Język jest potęgą. Im bogatszy, piękniejszy, tym dowód większej kultury narodu. Mowę swoją naród kształci i upiększa przez całe wieki. Ktoś dobrze powiedział, że mowa ludzka ma w sobie giętkość jedwabiu, dźwięk stali i śpiewność harfy. Nie ma nic w głębinach duszy ludzkiej, czegoby piękną mową wypowiedzieć nie można. Podłożona muzyka pod piękne słowa jest pieśnią, przejmuje nas ona niesłychanie. Znamy wszyscy jej potęgę. Piękne słowa a muzyka — to jedno.

Dużą wagę w społeczeństwie ma żywe słowo. Ludzie zapomocą niego dostarczają sobie wzajemnie strawy duchowej i podniety do życia. Piękna poezja, literatura, to także wykładniki mowy ludzkiej. Wszak o wieszczach, co nas słowem pod trzymują ze czcią wspominamy.

Mamy także wielkich ludzi, którzy potęgą słowa żywego potrafili porywać do wzniosłych rzeczy. Jest to iskra Boża, którą można wielkie płomienie rozniecić. Jest taki piękny, powszechnie znany obraz Jana Matejki, w którym wielki kaznodzieja szesnastego wieku wstrząsa wymową sumienia słuchaczów. Mowa jego płomieniem obejmowała serca. Artysta ten dał na płótnie niesłychanie porywającą scenę, jakoby ogniem Bożym porwanego Skargę. Mistrz pędzla potrafił nadać w swoim obrazie głęboki wyraz twarzy wszystkim słuchaczom, wykazał geniusz, z jakim największy mówca polski wlał potężne wartości swego ducha w otaczających go.

Człowiek jest pierwowzorem i źródłem wszelkiej sztuki a mowa jego czyż nie powinna być jawnym i głośnym wyrazem tej sztuki? W duszy ludzkiej jest poezja i melodia a mowa jego czyż nie jest jawnym wyrazem tego piękna?

I jeszcze jedno:

Mowa, to więź między Polakami

która nas łączy wszystkich w jedną rodzinę. Tą samą mową mówią Polacy na Warmii, na Mazowszu i Ziemi Malborskiej, tą samą mową bracia Ślązacy i Rodacy na Pograniczu. **Mowa polska utrzymała nas przy polskości.**

Prawda, że nie wszyscy równie dobrze władamy naszą mową ojczystą, bo nie mieliśmy okazji jej się dobrze nauczyć, ale każdy z nas uzupełnia braki, stara się opanować mowę ojczystą, bo wie, że to bogaty skarb.

My, Polacy, mamy prawo oprzeć się na naszej tradycji pod tym względem, bo nie jesteśmy w kulturze mowy naszej zacofani. W dawnej Polsce sztuka mówienia kwitła, jako sztuka na wskroś narodowa. Chodzi więc o to, abyśmy podjęli dawną tradycję i wciąż ją rozszerzali i ulepszali, bo chcąc nie dać się wyprzedzić przez narody wysoko również kulturą mowy stojące, musimy pielęgnować słuchową stronę naszego języka, widomy znak kultury.

Wmieszało się dużo obcych słów do naszej mowy, lecz stale do tego dążymy, aby dbając o nasz język usuwać wszelkie ułomności językowe, nie niszcząc bynajmniej narzecza.

Henryk Sienkiewicz w jednym z przemówień swoich powiedział tak: „Bóg tworząc narody, jakoby rzekł Polakom: otóż na domiar wszystkiego daję wam złoto, błyszczące i giętkie, daję wam spiż twardy i niespożyty, z którego narody przed wami żyjące bohaterom swoim pomniki stawiały, a wy z tego tworzywa, z tego złota i spiżu, uczyńcie mowę waszą.

I powstała ta mowa polska, błyszcząca i giętka, jak złoto, twarda i niespożyta, jak spiż, a tak piękna, że chyba tylko język dawnych Hellenów, ten cudowny język grecki, porównać z nią można."

Zofia Topińska.

Demonstracyjna mobilizacja armii sowieckiej

Berlin. Wedle otrzymanych doniesień z Moskwy, wyjazd marszałka Blüchera na Daleki Wschód wywołał silne poruszenie wśród dyplomatów państw obcych, urzędujących w Moskwie. Powszechnie odjazd jego łączą z przygotowaniami demonstracyjnej mobilizacji czerwonej armii na Dalekim Wschodzie. Ostateczna decyzja przypadnie Stalinowi na podstawie raportów, nadesłanych mu przez Blüchera.

Kolej syberyjska przewozi tylko transporty wojskowe i materiały wojenne. Linie kolejowe, prowadzące do Chin, zajęte są przewozem broni i amunicji dla wojsk chińskich. Również linie autobusowe i samolotowe Azji pracują od kilkunastu dni wyłącznie dla wojska.

Nowy krach na giełdzie amerykańskiej

Nowy Jork. Na giełdzie nowojorskiej nastąpiło ponowne gwałtowne załamanie się kursów, które uważane jest za największy krach giełdowy w Ameryce od listopada ub. roku.

Wiele papierów straciło od 1 do 7 punktów. Największa zniżka nastąpiła w pierwszych godzinach zebrania giełdowego, późniejsze godziny były spokojniejsze i ujawniła się nawet pewna poprawa, jednak kursy zamknięcia były zaledwie o ułamek wyższe od najniższych kursów dnia.

Wspomniany spadek kursów przypisywany jest pogłoskom, iż prezydent Roosevelt stanowczo sprzeciwia się jakiejkolwiek kampanii obniżki płac robotniczych i żąda utrzymania ich obecnego poziomu nawet w wypadku, gdyby miało to się odbić w wyraźniejszy sposób na dochodach przedsiębiorstw.

Rozpaczliwa ofensywa czerwonych
złamana w ogniu narodowej artylerii

Saragossa. Agencja Havasa donosi: Wojska czerwone, które od przeszło tygodnia ograniczały się jedynie do stawiania przeciwnikowi oporu, przeszły na odcinku Sierra Palomera do przeciwnatarcia w celu przerwania pierścienia wojsk powstańczych, zacieśniającego się coraz bardziej wokoło Teruelu.

Sierra Palomera jest obszarem pustynnym, pozbawionym dróg i wody, i od początku wojny domowej znajduje się w posiadaniu czerwonych. Jest ona położona na północ od Teruelu na drodze z Calamoha w górnym biegu rzeki Alfambry. Górzysty ten teren jest bardzo dogodnym do celów obronnych, nie przedstawia natomiast żadnej wartości jako punkt wyjścia ofensywy. Natarcie wojsk rządowych załamało się **skutkiem tego w ogniu** artylerii i narodowych karabinów maszynowych, a oddziały czerwone zmuszone zostały do cofnięcia się do pozycji wyjściowej, poniósłszy znaczne straty.

×

Salamanka. 6 samolotów powstańczych bombardowało Walencję. Początkowo bomby spadły na przedmieścia. Następnie celem bombardowania były centralne ulice miasta. Kilka domów całkowicie zawaliło się. 125 osób zostało zabitych, 208 odniosło rany.

Według komunikatu oficjalnego kwatery głównej wojsk gen. Franco, na odcinku Teruel odparto trzy ataki nieprzyjaciela, z których dwa były poparte przez czołgi. Nieprzyjaciel poniósł ciężkie straty. Cztery tanki zniszczono ogniem artyleryjskim.

Zbrojenia morskie

Paryż. Pat. Komisja morska izby deputowanych po zapoznaniu się z programem zbrojeń morskich państw obcych, wypowiedziała się za przyspieszeniem budowy francuskich okrętów wojennych oraz za powiększeniem wyporności okrętów liniowych.

Komisja izby do spraw kolonialnych wyraziła życzenie, by minister spraw zagranicznych poinformował ją o obecnym stanie niemieckich dążeń kolonialnych.

Waszyngton. Po konferencji prezydenta Roosevelta z przedstawicielami naczelnych władz wojskowych i morskich rozeszły się wiadomości, iż program zbrojeń, zarówno lądowych jak morskich, będzie rozszerzony. Oczekiwane jest orędzie prezydenta Roosevelta w sprawie całokształtu zbrojeń amerykańskich.

Pięć lat rządów



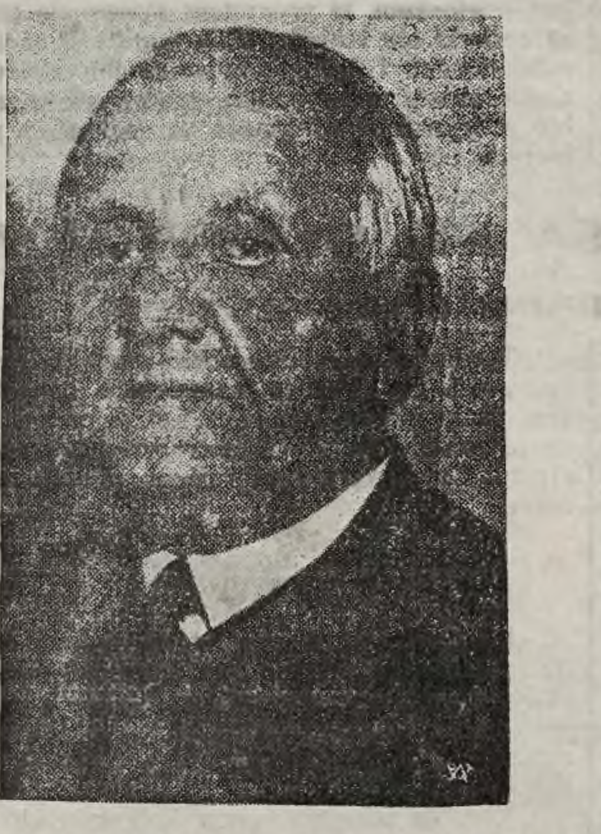
Dnia 30 stycznia b. r. mija już pięć lat od tej pamiętnej chwili, kiedy Hitler doszedł do steru rządu w Niemczech.

Decydującym okresem były tu ostatnie dni stycznia 1933 r. Ówczesny kanclerz gen. Schleicher uwikławszy się w sieci własnych intryg politycznych zejść umiał z areny tego świata.

Dnia 30 stycznia 1933 prez. Hindenburg podpisuje nominację Hitlera na kanclerza, przekonany przez doradców, że jest to jedyny sposób ratowania Niemiec przed anarchią i wojną domową.

Przez cały następny rok zajął się Hitler utrwalaniem zdobytej władzy. Umocnił się przy niej zwłaszcza przez wybory w r. 1934, które mu dały 288 mandatów. Wkrótce potym ograniczył prawa parlamentu a gdy w sierpniu 1934 r. zmarł prezydent Hindenburg, połączył Hitler w swojej osobie dwa urzędy, kanclerza i prezydenta Rzeszy.

Dalsze sukcesy przyniósł rok 1935. Propaganda hitlerowska wróciła Niemcom Zagłębie Saary, następnie obalono art. V Traktatu Wersalskiego zaprowadzając w Niemczech powszechną służbę wojskową i równouprawnienie w zbrojeniach. Rok 1936 był też ważnym dla ery hitlerowskiej. Na wiosnę wojska niemieckie zajęły Nadrenię, obalając pakty locarneńskie, polityka zaś niemiecka objawiła ostatnio wielką ruchliwość, angażując się po stronie Italii i Japonii.



Przed wizytą dostojnych gości węgierskich.

Na zdjęciu — portret węgierskiego ministra Spraw Zagranicznych hr. Colomana Kanya, który będzie towarzyszył w podróży do Polski Jego Wysokości Regentowi Węgier Admirałowi Horty'emu.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

Francuski „kapitan z Köpenicku"

Paryż. Wśród oficerów garnizonów paryskich i okolicy, od dłuższego czasu wielki popłoch budziła osoba niejakiego majora Drouin. Zjawiał się zawsze niespodziewanie, dokonując inspekcji izb żołnierskich w koszarach i kuchni. Po każdej inspekcji z wielką pompą odbierał defiladę. Obecnie okazało się, że rzekomy major, to zwykły oszust. Sam wystawił sobie papiery majora sztabu generalnego, stemplując je starą, 10-centimową monetą. Wobec posiadanego przezeń munduru, obwieszonego orderami i różnymi innymi odznaczeniami honorowymi, żaden z oficerów nie odważył się na dokładne przejrzenie jego dokumentów, gdyż w takim wypadku oszustwo wydałoby się już dawno. Oszust nawet jeszcze niedawno przyjmował z wielkimi honorami defiladę b. kombatantów, którzy obradowali w Paryżu.

W pewnych koszarach artylerii zakwestionował dwie nowe armaty. Wobec ich rzekomej wadliwości, armaty odesłano z powrotem fabryce amunicji Creuzot, która armaty wykonała. Grał rolę przyjaciela żołnierzy, będąc jednocześnie postrachem oficerów. Gdy tylko jakiś żołnierz zwrócił się do niego z prośbą o przeniesienie do innego pułku, fałszywy major dokonywał tego z wielką łatwością, każąc sobie jednak za te „przyjemności" płacić niemałe sumy. Biegał od jednej komendy wojskowej do drugiej, wszędzie podejmowany z wielkim szacunkiem i oczywiście zawsze udawało mu się starania swoje przeprowadzić. Dochody oszusta były tak duże, że wraz z swoją przyjaciółką mieszkać mógł w elegancko umeblowanym domu, w najlepszej dzielnicy Paryżu. Ze względu na swój serdeczny stosunek do ludzi, był naogół bardzo lubiany.

Oszustwo nie byłoby się wydało, gdyby „major" nie prowadził skandalicznego życia prywatnego. Noce spędzał w najgorszych spelunkach, prezentując się w swoim mundurze oficerskim. Wydało się to sferom wojskowym podejrzane. „Zaszczycani" inspekcjami „majora" oficerowie, poczęli oględnie dopytywać, się w sztabie generalnym. Jakież było ich zdumienie, kiedy oświadczono, że major Drouin jest nieznany. Oszusta osadzono w więzieniu.

Z życia dla życia

Źle zastosowana miłość matczyna

Zdarzyło się, że pewna matka, niedomagająca już, z trudnością trzymająca się na nogach, swemu synowi, silnemu, wielkiemu,. 18-letniemu chłopakowi, bawiącemu u niej w gościnie — czyściła buty. Czynem swoim zamierzała mu sprawić przyjemność — ale rodzaj tej przyjemności nie był zupełnie na miejscu. I gdyby ten młody człowiek był należycie wychowany, i posiadał zupełne zrozumienie co do swego stosunku do matki, to nigdyby nie zezwolił na to. Jest zawsze źle i zupełnie fałszywie, jeżeli matka miłość swą do dziecka okazuje tym, że stara się mu usłużyć w taki sposób, jak gdyby to był człowiek stary. Dzieci stają się przez to nie tylko w fałszywym kierunku wygodne, ale w młodym człowieku tworzy się przez to zupełnie fałszywe ocenianie kobiety, jakoby ona była jedynie dla tego na świecie, żeby mu usługiwała. A już matka nie powinna w taki sposób okazywać swej miłości, a raczej tak, aby młody człowiek wszelkie czynności dookoła swej własnej osoby sam wykonywał, a nawet poczuwał się do spełniania ich w stosunku do osoby matki. Takie nielogiczne postępowanie matki, utrudnia w wysokiej mierze położenie przyszłej żony jej syna, gdyż od niej wymagać on będzie takiego samego podporządkowania się pod jego wolę i zachcianki, jakie okazywała mu matka, co przecież poniża kobietę, czyniąc ją podobną do niewolnicy. Chłopców powinna zawsze cechować pewna rycerskość wobec kobiet, a więc i wobec własnej matki, a raczej przede wszystkim w stosunku do matki. Czuły uścisk, którym obdarzy matka swego chłopca, wydaje nam się bardziej cennym, niż... wyczyszczenie butów.

Umowa handlowa polsko-niemiecka

Warszawa. Weszła w życie nowa umowa handlowa w ruchu kolejowym między Polską a Rzeszą Niemiecką. Wyróżnić należy postanowienie, że wszystkie stawki dotyczące przewozu artykułów z Niemiec do Polski i z powrotem, będą obliczane w złotych a nie jak dotąd w markach niemieckich.

Nad Niagarą zarwał się most

Nowy Jork. Pod naporem zatoru lodowego zarwał się międzynarodowy most nad wodospadami Niagary. W kilka godzin po katastrofie, musiano ewakuować elektrownię Ontario zbudowaną przy skale poniżej wodospadów.

Zator lodowy, który po zarwaniu się mostu jeszcze wzrósł, dosięga prawie, że już dachu elektrowni i grozi zerwaniem tego masywnego budynku z fundamentów. Dotychczasowe szkody materialne oblicza się na milion dolarów.

Naoczni świadkowie katastrofy oświadczają, że huk jaki towarzyszył zarwaniu się mostu był silniejszy od huku, jaki normalnie w lecie wytwarzają spadające masy wody. Most zarwał się wpierw po stronie amerykańskiej, następnie runął środek, a wreszcie stalowe wiązania mostu po stronie kanadyjskiej. O sile spiętrzonych lodów może świadczyć fakt, iż nie rozerwały ich olbrzymie stalowe wiązania mostu o wadze 2200 ton, które po upadku zostały na powierzchni.

Prócz elektrowni, zagrożone są też małe statki, którymi w lecie turyści odbywają przejażdżki na wodach wodospadu.

Powstanie w Transjordanii

Jerozolima. Wysłano nowe posiłki dla wojsk angielskich w południowo-wsch. Transjordanii, gdzie powstanie wśród Beduinów zatacza coraz szersze kręgi. Prawie wszystkie rody wypowiedziały się otwarcie przeciwko księciu Abdulli i władzy obcej.

Wielki pożar we Francji

Paryż. W Seclin pod Lille wybuchł wielki pożar w fabryce przerabiającej odpadki bawełny. Ogień szalał przez kilka godzin, przy czym ewakuować musiano wszystkie sąsiednie domy. Szkody oblicza się na kilka milionów franków.

Ze Ziemi Malborskiej

Struktura społeczna Polaków Ziemi Malborskiej

Każdy z terenów, zamieszkałych w Niemczech przez Polaków, posiada prawie, że jednolitą strukturę społeczną. I tak Westfalia, to kraj górników, podobnie i Śląsk. Meklenburgia stała się domeną Polaka-robotnika rolnego, Pogranicze natomiast, to kraina polskich gospodarzy i małorolnych. Odmienny nieco charakter posiada w ogólnym zestawieniu Ziemia Malborska. Cechą charakterystyczną tego obszaru, to wielka własność ziemska, która mimo przeciwności potrafiła się tutaj utrzymać. Wygodniej było kiedyś zlikwidować się, a przenieść do środowiska, w którym łatwiej było by żyć. Widocznie Ci, którzy wytrwali, nie lubią i nie uznają: „Linii najmniejszego oporu!" Wytrwali!

Drugą jakby grupę społeczną tworzą zamożni gospodarze. Podczas kiedy na innych terenach rolniczych odłam ten zalicza się do właścicieli najwyżej 25 ha, to tutaj granicę tę należy przesunąć do 100 ha. A element to nie byle jaki! W większej części prawie, że gospodarstwa wzorowe, których stan budzi uznanie naszych współobywateli. Kiedy w niedzielę 16 stycznia słuchałem jednej z audycji radiowych stacji warszawskiej, w której jakaś pani, inż. gosp. zdawała sprawę z swej praktyki w jednym z gospodarstw niemieckich w Prusach Wschodnich, to aż przykro było słuchać tych wszystkich pochwał, skierowanych pod adresem wzorowego gospodarstwa niemieckiego.

Rodacy! Takich wzorowych gospodarstw wiejskich, co ważniejsze: polskich, znajdziecie masę właśnie tutaj w Ziemi Malborskiej. Jeśli znów kiedyś inż. gosp. wyjedzie na praktykę do wzorowego gospodarstwa rolnego, to niech wybiera jeden z domów polskich Ziemi Malborskiej, a znajdzie i wzorowe porządki, i dom kulturalny z biblioteką, radiem i fortepianem. Rozkoszować się będzie w chwilach wolnych wprawdzie nie Beethovenem — ale i nasz Moniuszko, Paderewski, Szymanowski i inni to także autorytety — i to także muzyka piękna — tym piękniejsza, że polska. A więc zapraszamy... bo:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie..."

Mamy u nas i przedstawicieli zamożnego rzemiosła, są i robotnicy! Ale jedno, co uderzy każdego na pierwszy rzut oka: to zgodne współżycie tych wszystkich odłamów. Nie ma jakichś różnic między Polakami!

„Polak Polakowi bratem" powiedział naczelny kierownik Związku Polaków w Niemczech — pan dr. Kaczmarek na niedzielnym Sejmiku w Olsztynie.

I jeśli gdzie, to właśnie tutaj hasło to ma swe najszersze zastosowanie! Pójdźmy na nasze zebrania — a zauważymy wszystkie te „niby odłamy" społeczne zjednoczone w wspólnym wysiłku: dla dobra Sprawy! Pójdźmy na nasze obchody gwiazdkowe i inne a zauważymy działalność charytatywną, bo wżarło się w duszę Polaka Ziemi Malborskiej hasło, że „Polak Polakowi bratem w doli i niedoli!"

Mimo więc tej różnolitej budowy tutejszego społeczeństwa „Jedność i zgoda" to wytyczne wspólnej działalności! Nie ma u nas stanów! Nie ma u nas bogatych i biednych! Nie ma lepszych i gorszych! Jest tylko jeden zespolony w celach lud...

Polski Lud! —
wierny Wierze i Mowie Ojców!

Polacy biją Szwedów pod Trzcianem

Rozejm w Starym Targu.
Rozejm w Sztumskiej Wsi.

Rok 1592. — Po śmierci króla Jana szwedzkiego, król polski Zygmunt III miał objąć w dziedzictwie tron Szwecji. Już po koronacji, panowie polscy, którzy towarzyszyli królowi na uroczystości koronacyjne do Szwecji, musieli go bronić przed zasadzkami stryja jego, księcia Karola sudermańskiego. Tenże, jako żarliwy protestant, zyskał sobie rychło sympatie protestanckiej już wówczas Szwecji, która zgóry nieprzychylnie ustosunkowała się do znanego z żarliwości-katolika, jakim był Zygmunt III. Buntowniczy stryj w krótkim czasie koronował się jako Karol IX królem Szwecji. Miał więc kraj ten odtąd dwóch królów. Rozpoczęła się więc wojna polsko-szwedzka, w której Karol chciał wymusić zrzeczenie się Zygmunta z praw do tronu szwedzkiego. Kres walkom położyła dopiero śmierć Karola i rozejm, zawarty w roku 1611.

Syn jego, Gustaw Adolf pragnął dokończyć dzieło ojca. Na czele swej armii wkroczył do Prus Królewskich i opanował je całe, prócz Gdańska i Torunia. Punktem wyjścia obrony polskiej była twierdza w Gniewie. Z tąd Polacy pod dowództwem hetmana Koniecpolskiego wywarli nacisk na linię Kwidzyn—Malbork. Gustaw Adolf obawiał się teraz, że Polacy odetną go od morza i okrążą. Skutkiem tego wycofał swą załogę z Kwidzyna i rozpoczął odwrót na Sztum.

W czasie tego odwrotu hetman Koniecpolski i drugi dowódca polskich sił zbrojnych otoczyli Gustawa Adolfa pod Trzcianem i odcięli oddział jego od głównego korpusu. Działo się to 27 czerwca 1629 roku. Zawrzał straszny bój! Wojska szwedzkie uciekały w popłochu — a sam król Gustaw Adolf dostał się do polskiej niewoli.

Dwóch żołnierzy polskich nałożyło mu pęta — i wziąwszy go między swe konie — prowadzili do hetmana.

W pospiechu nałożyli jednakże pęta tak niezręcznie, że król zdołał się wyślizgnąć i począł uciekać.

Jeden z jeźdźców polskich zdołał go jeszcze ciąć szablą w plecy. Zranił go. Jednakże w ogólnym zamęcie bitwy udało się królowi umknąć po raz drugi.

Raniony w plecy, bez kapelusza i pistoletu — zdołał uciec aż do samego Malborka.

Stracił w tej walce prócz poległych żołnierzy jeszcze dziesięć armat, które dostały się również w ręce Polaków.

Ścigali go wówczas Polacy aż po sam Malbork. Ten okres walk zakończono rozejmem, zawartym w Starym Targu. Zawieszenie broni miało trwać sześć lat. Król polski nie zrzekł się jednak praw do korony szwedzkiej.

Syn jego Władysław IV podobnie jak i ojciec, nie chciał się zrzec swych praw do korony szwedzkiej. Zgromadził nawet 24 000 wojska w Prusiech a nad zatoką Fryską 1500 kozaków z łodziami, sam stanął z swym dworem w Toruniu. Do walk jednak nie doszło. 12 września 1635 r. zawarto z opiekunami małoletniej córki Gustawa, który zginął w bitwie pod Lützen, rozejm, w Sztumskiej Wsi. Rozejm ten, zawarty na lat 26, przywrócił Polsce Prusy, które w czasie tych wojen utraciła. Na miejscu, gdzie podpisano akt rozejmu znajduje się kamień pamiątkowy z napisem: „Waffenstillstand Stuhmsdorf 1635". **Zapomniano** jednak dodać, kto ten **rozejm zawierał!**

Wędrujemy

aż po Kiszpork, Christburg, Dzierzgoń czy Sirgune.

Tyle nazwa. Jednak wszystkie one oznaczają jedną i tę samą miejscowość. Tłumaczył mi kiedyś jakiś starszy, poważny Pan, któremu bezwzględnie wierzyć muszę, bo się na takich sprawach zna, że ongiś, w zamierzchłej przeszłości, władcy tej ziemi — Prusowie — nazwali gród ten Sirgune.

×

Wyraz to dziwny, a jego szczątki przechowały się prawdopodobnie w innej nazwie geograficznej: Sorgensee!

Otóż z tego Sirgune Polacy zrobili swój Dzierzgoń—Niemcy zasię nazwali gród, zbudowany na jego zgliszczach... Christburg — z czego znów Polak urobił swoje: „Kiszpork"!

Znalazłem się więc kiedyś w owym Dzierzgoniu — a, że czasu było poddostatkiem — powędrowałem sobie na górę, panującą nad całym miasteczkiem, a uwieńczoną po dzień dzisiejszy ruinami potężnego kiedyś zamczyska krzyżackiego.

Jak głosi umieszczony tam napis — zamek ten zbudowano na miejscu dawnej twierdzy pruskiej, w której to przez długie lata byli władcy tej ziemi bohatersko bronili swej niepodległości, aż wreszcie ulegli potędze Zakonu. Z kolei znów Krzyżacy bronili jej po bitwie grunwaldzkiej przed wściekłymi atakami wojaków polskich, którzy wreszcie pod wodzą króla Jagiełły zdobyli ją — i zrównali z ziemią.

Rzeczywiście — szmat ziemi historycznej — zlanej obficie krwią!

×

Znalazłem się i w miejscowym kościele parafialnym, gdzie do dnia dzisiejszego pod krzyżem misyjnym znajduje się napis: „Ratuj swoją duszę!" A kiedym pod jednym z filarów kościelnych znalazł kilka starych polskich modlitewników zrozumiałem, że i z tego miejsca szept modlitewny dochodzi Pana Zastępów... i w naszym języku!

×

A najciekawszą była wizyta w starym klasztorze, którego zabudowania pamiętają jeszcze wiek XIV. Mieści się tam dzisiaj przytułek dla starców. A kilkuwiekowy zegar z tą samą dokładnością z jaką onegdaj wzywał zakonników na modlitwy do chóru wyzdwania dzisiejszym mieszkańcom przytułku swe godziny.

Znalazłem się i w dawnym kościele klasztornym. Drewniane sklepienie o pięknym oranmencie — stare obrazy, niemałej, jak mi tłumaczył przewodnik — wartości... wszystko to świadczy, że fundatorem jego musiał być nie byle kto!

Wystarczy popatrzeć na portret Jego, znajdujący się w kaplicy nad grobem — a zrozumiemy, że mógł Nim być jedynie jakiś szlagon polski! (Poświadcza to zresztą napis na płycie grobowej.)

Uderzył mię tylko brak tzw. stacyj Męki Pańskiej. I... odnalazłem je w dawnej klauzurze klasztornej! Leżały na stosie, pokryte pyłem, zaniedbane! Usunięto je, gdyż każdy z nich chlubi się... polskim napisem!

Oby znalazła się znów jakaś Weronika, któraby chustą wytarła wiekowy pył z twarzy „Chrystusa Zaniedbanego".

Kto założył miasto Kwidzyn?

Dzisiejsze Prusy Wschodnie należały ongiś do walecznego ludu Prussów. Nie byli to przodkowie dzisiejszych Prusaków — jak się nam może wydawać. Pochodzeniem, językiem i wierzeniami spokrewnieni byli z dzisiejszymi Litwinami. Od Polski kraj ten dzielił łańcuch trudno dostępnych bagien i rozległa puszcza jańsborska, której pozostałością jest dzisiejsza Johannisburger Heide. O dawnych jej rozmiarach świadczy to, że jako szczątek dawniejszych obszarów leśnych — jeszcze dzisiaj obejmuje przestrzeń stu kilometrów.

W tym czasie, kiedy w Polsce na dobre rozprzestrzeniło się chrześcijaństwo, tutaj zawsze jeszcze ludność trwała uporczywie przy swych wierzeniach pogańskich. Czciła swe bóstwa w świętych gajach, zwanych „romowe".

Pierwsi, którzy nieśli światło wiary prawdziwej w te okolice, to książęta polscy. Bolesław Krzywousty (1109—1110) oraz Bolesław Kędzierzawy (1146—1166) to pierwsi władcy polscy, którzy spełniali zaszczytną misję szermierzy chrześcijaństwa na tych terenach.

Szczególnie książęta mazowieccy poczytywali sobie za obowiązek nawrócenie Prussów. W XIII wieku wojewoda mazowiecki Krystyn, opiekun małoletniego księcia Konrada opanował kraje pruskie wzdłuż Wisły aż do jej ujścia, przeprowadzając równocześnie pierwszą kolonizację polską tych ziem. W tym też czasie udają się do Prus pierwsze misje polskie. Klasztor Cystersów w Łeknie, miejscowości położonej w pobliżu miasta Żnina, w Wielkopolsce, wysyła nasamprzód pięciu zakonników, którzy zakładają swą pustelnię na samej granicy pruskiej. Zamierzają tutaj przygotować się do trudnej pracy wśród pogan. Niestety giną śmiercią męczeńską z rąk tych, którym nieść chcieli zbawienie. Tak to klasztor łekiński dał nam pierwszych misjonarzy-męczenników, pominąwszy św. Wojciecha, który już wcześniej zginął w tej walce o dusze.

Punktem wyjścia działalności misyjnej, zmierzającej do nawrócenia Prus stały się miasta Grudziądz i Chełmno. Biskup misyjny Chrystian z Oliwy otrzymał w tym celu od księcia Konrada mazowieckiego sto wsi.

Prussowie odnosili się jednakże wrogo do całej tej działalności, mniemając, iż przyjęcie chrześcijaństwa stanie się przyczyną utraty ich niepodległości. To też Konrad, władca Mazowsza wyruszył w roku 1235 na czele swych wojaków aby wesprzeć działalność misjonarzy. Pomogli mu również książęta: Henryk Brodaty, Władysław Odonicz, książęta pomorscy: Świętopełk i Sambor, oraz biskupi: lubuski i wrocławski.

Wyprawa ta skończyła się, jak podają kroniki, zbudowaniem Kwidzyna. Powstał on na ziemiach najdalej na północ wschód wysuniętych w ziemię Prussów. Miał spełniać rolę grodu granicznego, broniącego Mazowsza od napadów pogan. Tak więc za przyczyną polskiego księcia już w XIII wieku wojownik polski z baszt grodziszcza kwidzyńskiego roztaczał czujną straż nad chrześcijaństwem północy.

Kto chce zdobyć nagrody!

Polacy na Warmii przeżyli ostatnio bardzo podniosłe chwile. Sejmik Jubileuszowy złączył rodaków z najodleglejszych stron. Na Sejmiku wygłoszono dużo bardzo pięknych przemówień, które pozostawiły głębokie wrażenia w sercach słuchaczy. Pragnęlibyśmy wiedzieć, które momenty wywarły najgłębsze wrażenia na poszczególnych słuchaczy i dla tego ogłaszamy.

Konkurs

na temat: C o m i s i ę n a j b a r d z i e j p o d o b a ł o n a S e j m i k u J u b i l e u s z o w y m Z w i ą z k u P o l a k ó w w O l s z t y n i e?

Prosimy naszych Szanownych Czytelników wypowiedzieć się na powyższy temat i opisać nam w krótkim liście swe wrażenia. Listy nie potrzebują być długie. Za trafne odpowiedzi wyznaczyliśmy kilka nagród.

Prosimy więc zabrać się do pisania.

Listy powinny być w naszym posiadaniu najpóźniej do 10 lutego.

Komunikat

Zawiadamiamy zainteresowanych rodziców i opiekunów, że zgłoszenia nowych uczniów do naszego

Gimnazjum w Kwidzynie

powinny być zaopatrzone w życiorys ucznia, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo urodzenia, chrztu, szczepienia ospy i obywatelstwa.

Zgłoszenia należy kierować za pośrednictwem odpowiednich Dzielnic Związku Polaków w Niemczech lub na adres:

Dyrektor Polskiej Prywatnej Szkoły Wyższej Marienwerder (Westpr.)
Dousstrasse 10.

KRONIKA

Kalendarz dnia

Niedziela

30 Styczeń

4 po 3 Królach. 5. Ew. Mat. 8. O burzy uśmierzonej na Morzu. Martyny i Hiacynty.
Słowiański: Dobrogniewa.
Słońca wsch. 7.22, zach. 16.18.
Księżyc wsch. 6.20, zach. 15.32

Kronika historyczna:

1018. Pokój Chrobrego z Niemcami w Budziszynie.
1363. Zjazd 4-ch Monarchów w Krakowie.
1667. Rozejm w Andruszowie, utrata Smoleńska i miast za Dnieprem.
1889. Słynna tragedia w Mayerlingu. Samobójstwo arc. Rudolfa i Marii Veiery.
1910. St. Zjedn. Ameryki uznają państwo polskie. — Krwawe walki powstań. pod Nakłem.
1933. Hitler obejmuje władzę w Niemczech.

Przysłowia ludowe:

Każda Kasia ma swojego Jasia.

Ciekawe wiadomości:

Średnia głębokość oceanów wynosi 3795 m.

Złote myśli:

Gdy rodzina żyje w zgodzie, to jej bieda nie dobrodzie.

Kalendarz na poniedziałek:

Piotra z Nolasco, Marcjanny.
Słowiański: Spitogniewa.
Słońca wsch. 7.20, zach. 16.20.
Księżyca wsch. 6.46, zach. 16.40.

Kronika historyczna:

1610. Moskwa ofiaruje tron Władysławowi IV.
1667. Zmarł marsz. Jerzy Lubomirski.
1816. Otwarcie I Sejmu Rzplitej Krakowskiej.
1920. Gen. Haller zajmuje Chojnice i Kościerzynę.

— **Nadzwyczajny dodatek ilustrowany z przebiegu Sejmiku Jubileuszowego Zw. Polaków w Olsztynie dołączamy do wydania dzisiejszego naszej gazety.**

Rzadki jubileusz

Członkini Towarzystwa Ludowego w Olsztynie Anna S ł a w i ń s k a z Olsztyna obchodziła w sobotę, dnia 29 stycznia piękny jubileusz 50-lecia przynależności do III. Zakonu św. Franciszka.

Z tej okazji odbyła się na intencję Zacnej Jubilatki w klasztorze OO. Franciszkanów w Olsztynie w sobotę rano o godz. 8-mej solenne nabożeństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i błogosławieństwem.

Nabożeństwo uświetnił chór imieniem Feliksa Nowowiejskiego pod batutą p. Lubomirskiego 4 głosowym śpiewem. Po błogosławieństwie zaintonował ksiądz przy ołtarzu: „Te Deum" a chór zaśpiewał potężnie: „Ciebie Boże chwalimy". Pieśnią: „Serdeczna Matko" zakończono nabożeństwo.

Szanownej Jubilatce składamy najszczersze życzenia obfitego błogosławieństwa Bożego.

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Gardeja** pow. kwidzyński. Zmarła tu wdowa Gerwańska w 95 roku życia. Była ona najstarszą mieszkanką tutejszej wioski. Tu się urodziła i całe swe życie tutaj przebywała.

— **Rakowice.** Opodal wioski zaszedł nieszczęśliwy wypadek samochodowy. Pewien samochód, pochodzący z Kwidzyna zarzucił na drodze i najechał na drzewo. Szofer samochodu doznał okaleczeń twarzy od odłamków szkła.

Z MAZOWSZA

— **Nibork** (Neidenburg). Aresztowano tu pewną dziewczynę, bez stałego miejsca zamieszkania. Aresztowana podejrzewa się o popełnienie kradzieży. Odebrano jej drogocenny pierścionek, pochodzący z kradzieży. — W mieszkaniu wdowy K. powstał pożar, który wnet został ugaszony. Pastwą płomieni padło kilka sukien. — Dwaj robotnicy B. i S. rozpoczęli na rynku bijatykę. Obaj byli pijani. Jeden z nich obalił małą dziewczynkę, która doznała poważnych okaleczeń. Policjantowi, który ich aresztował stawili opór i zniszczyli urządzenie celi więziennej. Czeka ich za to surowa kara sądowa.

— **Szymonki** (Schimonken). Dozórcy rybołówstwa zauważyli na lodzie jeziora Jagodzkiego dwie sarenki, które prawdopodobnie uciekły na lód przed psami. Zwierzęta nie mogły się na lodzie utrzymać i upadały raz po razie. Mistrzowi rybołówstwa udało się dotrzeć do saren i przenieść jej do brzegu oddalony o 500 metrów.

— **Ełk** (Lyck). Podczas cięcia lodu na jeziorze Mołdanajskim w pow. Jańsborskim stwierdzono, że pod lodem znajdowało się dużo uduszonych ryb. Przy wydobywaniu lodu martwe ryby wypłynęły na wierzch.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Morąg** (Mohrungen). 16-letni uczeń W. dopuścił się sprzeniewierzeń. Gdy przewinienia jego wyszły na jaw, spożył chłopak trucizny w celach samobójczych. Chłopaka odstawiono do szpitalu.

— **Cynty** (Zinten). Na dworcu tutejszym zaszedł w piątek rano o godz. 6.15 śmiertelny wypadek. Przy przesuwaniu wagonów doznał urzędnik kolejowy Otto Neidhardt złamania kręgosłupu co spowodowało natychmiastową śmierć. Zmarły osiercił żonę i czworo dzieci.

— **Stołupiany** (Stallupönen). Gospodarz Benger z Pilupönen sprzedał w tych dniach świnię ważącą 750 funtów. Zwierzę pomimo swej ciężkości weszło bez pomocy na wóz rzeźnicki.

— **Świętomieście** (Heiligenbeil). Gospodarz Korsch-Schwanis w Ludwigsort znalazł pewnego poranku swego parobka obwieszonego na klepisku. Powodem samobójstwia miała być miłość zawiedziona.

— **Królewiec** (Königsberg). Prezes rejencji donosi: Badania urzędowe wykazały, że pewna królewiecka firma zbożowe spowodowała producentów dodawania do mieszanek mały procent owoców strączkowych ażeby mieszankę zakupić jako mieszankę strączkową i uzyskać wyższy zysk. Sprawę tę potraktowałem w tym wypadku łagodnie i wydałem karę porządkową w wysokości 500 Rm. Na przyszłość ostrzegam przed podobnymi obejściami przepisów dotyczących cen z dnia 26. 11. 1936 r. W przyszłości przedsiębiorstwa wykraczające przeciw tym przepisom zostaną zamknięte.

— **Królewiec.** W Królewcu odbyły się ostatnio dwa dalsze procesy przeciw członkom sekty badaczy pisma świętego. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonym należenie do zabronionej sekty, występowanie przeciw partii narodowo-socjalistycznej oraz rozpowszechnianie niedozwolonych ulotek. Na rozprawy zostali zaproszeni kierownicy SA. w liczbie 100 z Prus Wsch. i Gdańska. W jednym wypadku dwoje oskarżonych skazanych zostało na 3 wzgl. 5 lat więzienia, w drugim 1 oskarżony skazany został na 2 i ½ roku więzienia.

— **Krzyż** (Kreuz). Od kilku dni ponawiają się tutaj wypadki tyfusu. Policja i lekarz powiatowy zarządzili zamknięcie szkoły ludowej i szkoły średniej tymczasowo na 3 tygodnie.

Śpiący pilot wypadł z samolotu

Osobliwa przygoda wydarzyła się amerykańskiemu pilotowi wojskowemu Tailorowi nad lotniskiem w Kalifornii. Tailor, który brał udział w próbnym locie jako gość, podczas lotu mocno zasnął. Gdy samolot przed lądowaniem zrobił t. zw. beczkę, Tailor, który nie był zabezpieczony pasem, wypadł z samolotu. Na szczęście w tej samej chwili cbudził się i pociągnął za linkę spadochronu, który otworzył się i uratował pilota. Najciekawsze jest to, że dwaj inni piloci, biorący udział w locie, nie zauważyli, że liczba pasażerów zmniejszyła się o jedną osobę. Spostrzegli to dopiero po wylądowaniu i ogarnęło ich przerażenie. Jednak już w następnej chwili zobaczyli, że pasażer ląduje „samodzielnie".

Przed ślubem musi narzeczonego pocałować w rękę

Stare zwyczaje uroczystości weselnych w Serbii.

W południowej Serbii w okolicy Ueskūb utrzymały się obrzędy weselne z najdawniejszych czasów. Kobieta jest tam przede wszystkim oceniana jako siła robocza. Jest to zwyczaj z czasów, kiedy ludy pasterskie zaczynały się osiedlać i przechodziły do rolnictwa, jako zajęcia ubocznego, uprawianego przez kobiety, a mężczyźni zajmowali się nadal pasterstwem i polowaniem.

Narzeczona musi według ściśle określonych zwyczajem przepisów wejść w domostwo swego nowego małżonka. Obowiązują ją liczne, ściśle liczbowo określone ukłony i ucałowania rąk. Na znak swojej zależności od męża i posłuszeństwa musi młoda żona po wejściu na podwórze domu małżonka skłonić się przed barankiem. Istnieje takie przekonanie, że im głębiej skłoni się przed barankiem, tym posłuszniejszą będzie żoną. Następnie składa ona ukłon przed swoim mężem, a na znak bezwzględnego posłuszeństwa musi go pocałować w rękę. Następnie składa ukłon przed teściową i całuje ją w rękę, przy czym obowiązkowo wręcza jej jedwabną koszulę, wzamian za co teściowa daje jej miedzianą ślubną obrączkę. Później musi składniać się przed wszystkimi członkami rodziny małżonka. Dopiero wtedy należy do rodziny męża i jest jej wolno przekroczyć próg jego domu. Ale i wejście do domu jest określone przepisami. W towarzystwie teściowej podchodzi ona do progu domu, smaruje próg i drzwi, podanym jej na łyżce drewnianej masłem, poczem wchodzi do domu.

Wkońcu zaczyna się uczta weselna. Jej zakończenie jest również określone odpowiednimi przepisami. W chwili, gdy zaczyna świtać muszą młodzi małżonkowie wypić wino z kielicha, który następnie krąży wśród gości i wraca do małżonka, który go stawia na podłodze. Teraz mają się zacząć osobliwe zawody: kto pierwszy zdepcze kielich — mąż, czy żona? Według wróżby zwycięzca przez cały czas trwania małżeństwa będzie faktyczną głową domu.

Podobno jednak nigdy nie zdarzyło się tak, by młoda żona zdeptała kielich. Zawsze zwycięzcą był mąż. Prawdopodobnie dzieje się to z tego powodu, że Serbki, skrępowane starymi zwyczajami, uważałyby własne zwycięskowo za duży nietakt wobec męża.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor za dział ogłoszeniowy również S. Pieniężny.
D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 1935.
Nakład numeru dzisiejszego 2500 egzemplarzy.

W piątek, dnia 28 stycznia 1938 r. w południe o godzinie 12-tej zmarł nasz długoletni członek

śp. Józef Hartel

w 73 roku życia.

Niechaj mu ta ziemia warmijska lekką będzie!

Oddział Związku Polaków na Olsztyn.

Olsztyn, dnia 29 stycznia 1938 r.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 1-go lutego o godzinie 2-giej z kaplicy klasztoru Panny Marii.

Dodatek do nr. 24 „Gazety Olsztyńskiej“

Raport van Zeelanda

Domaga się zniesienia barier i zwołania konferencji ekonomicznej.

Paryż. Chociaż ostateczny tekst raportu van Zeelanda trzymany jest jeszcze w tajemnicy, przewodnie myśli są już znanne tutejszym kołom politycznym.

Van Zeeland uważa wznoszenie celnych murów pomiędzy poszczególnymi państwami za główną przyczynę światowego kryzysu ekonomicznego. Zasada autarchii paraliżuje nie tylko wymianę towarową ale i obieg kapitałów. Uzdrowić położenie może przede wszystkim międzynarodowa konferencja ekonomiczna z udziałem Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji, Niemiec i Włoch.

Van Zeeland przewiduje, że Berlin i Rzym zażądają kompensat za wyrzeczenie się metod autarchicznych. Można by im udzielić odpowiednich kredytów międzynarodowych.

Z tego też powodu Rosja Sowiecka wystąpiła już z b. ostra krytyką raportu van Zeelanda. Moskwa twierdzi bowiem, że zapasy złota angielskiego, francuskiego i amerykańskiego mogłyby przyczynić się do wzmocnienia ustroju narodowo-socjalistycznego w Rzeszy. Kapitały mocarstw demokratycznych stałyby się groźbą dla pokoju świata, narzędziem w rękach państw o ustroju dyktatorskim.

Zauważyć jednak należy, że raport van Zeelanda bardzo nie przychylnie przyjęto w Berlinie i Rzymie. Uważają tam, że plan jest wygodny dla Anglii, Francji i Ameryki, a nie przyniesie żadnej korzyści Niemcom i Włochom.

W sprawie kolonij

W Monachium szef urzędu kolonialnego Rzeszy i związku kolonialnego Niemiec gen. v. Epp wygłosił wielkie przemówienie, w którym stanowczo domagał się kolonij, ostro atakując zarazem system ligowy. Gen. v. Epp oświadczył m. in.: „Musimy natychmiast otrzymać z powrotem wszystkie nasze kolonie.“ Według mówcy, zagadnienie odzyskania kolonij przez Niemcy wchodzi dziś w nowe stadium. Gen. v. Epp przeciwstawia się projektom ogólnego rozwiązania kwestii kolonialnej w ramach Ligi Narodów, bądź też poza nią. „Gdyby rozwiązanie tej sprawy nastąpić miało w ramach Ligi Narodów — oświadczył mówca — powstałby kongres, który miałby podobny przebieg do genewskich obrad rozbrojeniowych. Rozwiązanie to nie byłoby korzystne dla Niemiec. Nastąpić musi akt, któryby jasno wykazał, że zasady traktatu wersalskiego zostały odrzucone i że Liga Narodów nie będzie odgrywała nadal dotychczasowej roli gwarantki tych zasad przeciwko Niemcom. Rozwiązanie sprawy kolonialnej nastąpić musi na podstawie równouprawnienia.“ Nie wystarczają nam słowa. Świat będzie lusiał uwzględnić nasze żądania. Jestem przekonany, że najcięższe prace wstępne zostały już wykonane“ — oświadczył gen. v. Epp.

Wzmocnienie floty angielskiej na Morzu Śródziemnym

Londyn. ATE. „Daily Express“ donosi o możliwości ponownego wzmocnienia patrólującej na Morzu Śródziemnym floty angielskiej. Pismo na korzyść tej tezy przytacza liczne wypadki korsarstwa, które zdarzyły się w ostatnich czasach oraz śmiałą napaść na okręt angielski „Lake Geneva“. Rząd angielski — jak pisze dziennik — otrzymał już od admiralicji dokładny raport zawierający wszystkie szczegóły napaści łodzi podwodnej. Rząd powziąć musi odpowiednie zarządzenia, ażeby podobne wypadki nie mogły sią więcej powtórzyć na Morzu Śródziemnym. Przy czym pismo daje do zrozumienia, że w razie dalszych zamachów na komunikację na Morzu Śródziemnym przywrócone zostanie patrolowanie dróg morskich przez samoloty, co ostatnio zostało zarzucone.

W Sandżaku Aleksandretty przewidują wielką manifestację ludności

Jerozolima. ATE. Donoszą z Sandżaku Aleksandretty, że tamtejsza ludność pochodzenia tureckiego postanowiła zorganizować cały szereg manifestacyj w związku z odbywającą się obecnie sesją Ligi Narodów, na której sprawa tego sandżaku będzie rozpatrywana. W tym celu zamknięte zostaną wszystkie przedsiębiorstwa i sklepy, znajdujące się w rękach tureckich. Treść depeszy, która w tej sprawie wysłana zostanie przez przedstawicieli ludności sandżaku do Genewy, zawierać będzie zapewnienie, że ludność tamtejsza solidaryzuje się w zupełności z rządem Ankary.

Mowa, która trwała 5 dni i 5 nocy

Rekord amerykańskiego senatora.

Senator Ellender ze stanu Louisiana ustanowił niesłychany rekord, wygłaszając przemówienie trwające 5 dni i 5 nocy, podczas dyskusji w parlamencie na temat zagadnienia murzyńskiego. Jest to rekord, który — jak przypuszczają dzienniki amerykańskie — będzie bardzo trudny do pobicia i niewiadomo czy znajdzie się szybko taki wytrwały mówca, któryby potrafił zakasować wymownego senatora. Ellender oczywiście szereg razy przerywał swoją mowę i opuszczał trybunę, aby pożywić się i napić. Wówczas gdy senator się pożywiał, inni senatorowie spali, aby później móc słuchać mowy senatora, która była bardzo interesująca wbrew temu, co możnaby sądzić z czasu jej trwania. Tylko dziennikarze, zainteresowani niezmiernie tą rekordowo długą mową, nie mogli pozwolić sobie na wypoczynek. W pierwszej dobie trwania mowy nie spali wogóle, a w następnych ustawili już dwie kolejki dyżurnych, którzy skwapliwie notowali nie tylko treść mowy, ale także to, co się odbywa podczas przerw. Obliczenia ich, pewno niezbyt dokładne, wykazują, że senator podczas przemówienia wykonał 10 000 ruchów rękami, wypił 40 litrów oranżady i zjadł przeszło 300 kanapek.

Inny senator, który przez cały czas słuchał mowy senatora i zabrał po niej głos w dyskusji, po omówieniu tematu mowy zaznaczył, że on potrafi pobić rekord swego poprzednika i w najbliższym czasie wygłosi mowę, która trwać będzie 60 dni i nocy bez przerwy. Oczywiście nikt w to nie uwierzył, a dziennikarze uważają to za złośliwy żart pod adresem rekordowego mówcy — senatora Ellendera.

Szczegóły eksplozji w laboratorium w Villejuif

Paryż. ATE. Straszliwa eksplozja w laboratorium miejskim w Villejuif pod Paryżem spowodowała ogółem 14 wypadków śmierci. 7 ciężko rannych osób znajduje się w szpitalu. Dotychczas ustalono jedynie personalia 5 osób, gdyż ciała innych ofiar zostały zniekształcone do tego stopnia, iż nie można ich zidentyfikować. Dotychczasowe śledztwo nie wykryło jeszcze przyczyn wybuchu, ogólnie jednak przyjmuje się, że nie chodzi tu o zamach. Dziennik dzisiejsze podają ilości granatów oddawna złożonych w laboratoriach nie na trzy, lecz sześć tysięcy sztuk.

Anglia organizuje dostawy żywności na wypadek wojny

Londyn. ATE. Rząd angielski zajął się skonstruowaniem programu mającego na celu zaopatrzenie Anglii w środki żywności na wypadek wojny. Plan ten dostosowany jest w ogólnych zarysach do całokształtu prac, zmierzających do podniesienia obronności państwa. Konferencje odbyte w tym celu pomiędzy przedstawicielami ministerstw gospodarki i obrony narodowej, jak pisze „Daily Telegraph“ ustaliły ramy organizacyjne dla poszczególnych przedsiębiorstw oraz program utworzenia wielkich zapasów konserw. Również przewidziane zostały w programie możliwości komunikacyjne Anglii z poszczególnymi częściami imperium brytyjskiego, mającymi dostarczać zapasów żywności. W tym celu specjalnie pod uwagę wzięto starsze i mało używane porty na zachodnim i wschodnim wybrzeżu Anglii oraz porty Szkocji. Anglia, jak podaje pismo, podzielona została na 15 okręgów administracyjnych, na czele których stać będą specjalni komisarze, wyznaczeni przez ministerstwo gospodarki, obdarzeni pełnomocnictwami w dziedzinie racjonalizacji rozdziału i polityki cen. Prace organizacyjne postąpiły tak dalece naprzód, iż w krótkim czasie wszystkie zarządzenia będą mogły być wprowadzone w życie.

Leningrad bazą morską

Londyn. Dzienniki angielskie twierdzą, że rząd sowiecki zamierza z portu leningradzkiego uczynić potężną bazę morską nad Bałtykiem. Zdaniem prasy angielskiej jest to główny powód, dlaczego rząd sowiecki stara się usunąć z Leningradu wszystkie obce konsulaty.

„Daily Herald“ twierdzi, że w ogóle dostęp do Leningradu zostanie dla cudzoziemców zamknięty, a wszyscy obcokrajowcy, zamieszkali dotychczas w Leningradzie będą usunięci. Obce statki, przybywające do portu leningradzkiego, dopuszczone będą do bardzo ograniczonego pasa portu.

M. B. LEPECKI

Historia Białej Cariny i Annibia Metysa

(Opowieść egzotyczna.)

5)

IV.

Po ostatnim wypadku poznał nareszcie Pedro, że niema innej rady, tylko wywieźć córkę poza obręb puszczy, do miasta, inaczej, wcześniej czy później musiałby oddać ją metysowi już choćby dlatego, że czy wcześniej czy później, to zbałamuci mu ją piękny Annibio, a wtedy on, Pedro, będzie na łasce i niełasce mieszańca.

Tej ostatniej ewentualności chciał Pedro uniknąć za wszelką cenę.

U energicznego pioniera cywilizacji, postępek szedł zawsze w ślad za myślą: nie upłynęło kilka dni, a stary był już zupełnie gotów do drogi. W obszernych, plecionych z takuary cestach (koszach) leżały poukładane porządnie, wielkie połacie wędzonej słoniny, płaty suszonego mięsa i spory woreczek herwy. Na potrerze hasały, karmione od kilku dni kukurudzą, mocne, zahartowane na wszelkiego rodzaju niewygody i trudy podróży, trzy muły — dwa pod wierzch, trzeci juczny.

Nareszcie nadszedł dzień wyjazdu, oczekiwany przez Pedra z pewnym niepokojem, a nawet strachem, o ile strach w jego nieustraszonem sercu mógł istnieć. Przeczuwał coś niedobrego. Udawał wprawdzie pewność siebie, lecz w głębi gryzł się niemało wieściami, jakie przynosił mu stary mulat, znajomy jeszcze z dawnych czasów, wielce mu życzliwy.

Opowiadał ten Enrique, że leśni ludzie odgrażają się, że nie pozwolą mu córki z sertonu (puszczy) wywieźć, że skoro tu z nimi mieszka, to powinien ją za leśnego człowieka wydać zamąż, a nie przeznaczać dla nikogo z poza dżungli.

Po okolicznych wendach i rańszach mówiono całkiem jawnie, że dumnego cudzoziemca trzebaby raz wreszcie nauczyć rozumu, tak, aby już nigdy nie odważył się powiedzieć słowa złego przeciw kaboklom. Nie zwracano już nawet uwagi na Annibia, który sposępniał i prawie zupełnie zaniemówił. Odzywał się tylko w koniecznych razach, pędząc od siebie precz wszystkich znajomych i życzliwych, którzy śpieszyli do niego z pociechą i dobrem słowem.

W tych strasznych dla siebie chwilach oczekiwania i trwogi o ukochaną, znosił tylko obecność przyjaciela swego Fernanda.

Gdy już ostatecznie było wiadomo, że Pedro wywozi córkę do miasta, Fernando zwrócił się do przyjaciela i rzekł:

— Porwij nareszcie Carinę i koniec! Czemu marudzisz z tem i zwłóczysz? Stary dobrowolnie nie da ci jej, więc szkoda czasu, a gdy wywiezie ją z sertonu, to postaw nad nią krzyżyk, przestanie dla ciebie istnieć — rozumiesz?

— Nie mogę, ona będzie płakać i prosić, aby tego nie robić.

— Głupi jesteś, popłacze i wszystko będzie w porządku.

— Nie mogę, nie mogę! — powtarzał uparcie Annibio i pochylił swą zgnębioną głowę na piersi.

— Takiego muła jak ty, Annibio, to jeszcze w życiu nie widziałem — zakończył rozmowę Fernando, widząc, że wszelkie namowy nie skłonią upartego Annibia do wykonania podsuwanego mu planu.

Tymczasem okoliczni kabokle, rozdrażnieni do ostatnich granic lekceważeniem okazywanem im przez Włocha i jego zamiarem wywiezienia córki, postanowili nie dopuścić do tego i zmusić starego kolonistę, aby oddał ją Annibiowi.

Pedro wprawdzie przeczuwał jakieś nieszczęście, jednak dość spokojnie opuszczał progi swej rańszy, żegnany czule przez żonę i parobka murzyna. Carina płakała cichutko i lękliwie spoglądała na ojca.

Jeszcze świt nie rozproszył zupełnie mroków, jeszcze nie ucichły nocne głosy puszczy, gdy chata znikła im z oczu i znaleźli się na drodze, wiodącej do miasta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy są choroby nieuleczalne?

Dawniej lista chorób nieuleczalnych była bardzo długa. Lud prosty wierzył i w wielu zapadłych kątach wierzy jeszcze do dziś, że choroba jest dopustem Bożym, który należy znosić z pokorą. Lekarza wzywa się tylko do osób konających i stąd wiara, że chory, u którego był lekarz, musi niedługo umrzeć „Jak ktoś ma umrzeć — to i doktór nie pomoże".

W ostatnich latach dużo się pod tym względem zmieniło. I w medycynie i tradycyjnym uprzedzeniu do doktora. Medycyna listę chorób nieuleczalnych skróciła do tego stopnia, iż możemy powiedzieć, że nie ma już chorób nieuleczalnych, nieuleczalne są tylko choroby zastarzałe.

Medycyna potrafi walczyć skutecznie z każdą chorobą, o ile chory zawczasu zgłosi się do lekarza. Gdy gruźlica przegryzie oba płuca, trudno wymagać od lekarza, aby dokonał cudu i płuca naprawił. Budowniczy, gdy każą mu naprawić dom, zjedzony przez grzyba, może spokojnie powiedzieć: „Tu żadna naprawka nie pomoże, dom trzeba rozwalić". Lekarz nie może sobie na taką szczerość pozwolić, wszak ma do czynienia z żywym człowiekiem i musi leczyć, aby nieuchronna śmierć przyszła możliwie najpóźniej po swoje żniwo. Dziś dzięki propagandzie towarzystw do walki z gruźlicą, oraz dzięki ubezpieczeniom społecznym jest rzeczą wszystkim wiadomą, że gruźlica jest takim właśnie grzybem, który się rzuca na płuca i zjada najbardziej wartościowe tkanki tego narządu. O ile chorobę dostrzeżemy zawczasu i rozpoczniemy planowe leczenie, organizm ludzki, mając stałą pomoc ze strony lekarza, sam sobie daje radę z niszczącym szkodnikiem. Dawniej takie np. zakażenie krwi było również chorobą nieuleczalną, która w ciągu kilku dni sprowadzała na człowieka nieubłaganą śmierć, dziś, dzięki uświadomieniu o przyczynach tej choroby, możemy ją stłumić tym prędzej, im rychlej zabierzemy się do jej leczenia. Zakażenie — to już nie dopust Boży, a po prostu bakcyl, który się rozmnaża z piorunującą szybkością, zatruwając krew, ten najcenniejszy składnik naszego organizmu.

Tak zwane nieuleczalne choroby potrafimy leczyć nie tylko wówczas, gdy się pojawią w człowieku, ale nawet wcześniej możemy im zabronić wstępu do organizmu, zanim się pojawią. Tak np. dzięki odpowiednim szczepieniom możemy zabezpieczyć organizm przed odrą, cholerą, czerwonką itp. Nawet na tak straszną chorobę, jak trąd, którą na szczęście znamy tylko z opowiadań biblijnych, medycyna znalazła skuteczne sposoby i potrafi ją zahamować, o ile chory zawczasu podda się leczeniu.

Niektórzy, wierząc w nieuleczalność choroby i bezskuteczność zabiegów lekarskich, powiadają: „Ja już i tak nie mam po co żyć, więc po cóż niepotrzebnie z łaszać się do lekarza". Ci znowu zapominają o tym, że nie są sami na świecie, że żyją wśród własnych dzieci, krewnych i znajomych, których mogą swoją chorobą zarazić.

Nie wolno nam zatem wierzyć w nieuleczalność choroby, ani też chcących się leczyć odstręczać od lekarza.

Czy można popełnić dwużeństwo z własną żoną?

Przy czytaniu sensacyjnych powieści wyrwie się nam: „To jest niemożliwe. Taka kombinacja jest chyba rezultatem wybujałej fantazji autorskiej". A przecież życie dostarcza przykładów, wobec których fantazja powieściopisarska wygląda naprawdę niemrawo.

Zapoznajmy się ze sprawą, którą ostatnia rozpatrywał sąd angielski. Na ławie oskarżonych zasiadł 30-letni Andrew Drummond, oskarżony o popełnienie dwużeństwa... z własną żoną.

Przed 8-miu laty A. Drummond poznał niejaką Annę Yule, którą zaprowadził do ołtarza. Widocznie miłość ich była słomianą, bo już po kilku miesiącach małżonek zwiał. Daremne były początkowo poszukiwania. Dopiero po pewnym czasie odnaleziono jego miejsce pobytu, ale wówczas okazało się, że żyje z jakąś młodą dziewczyną. To też zdradzona żona zażądała rozwodu, który jej sądy przyznały.

W ubiegłym atoli roku Drummond spotkał byłą żonę i niespodziewanie począł jej ponownie zawracać głowę i namawiać do powtórnego ślubu. Czynił to tym gorliwiej, że w międzyczasie Anna Yule odziedziczyła po ojcu pokaźny majątek. Kobieta uległa namowom.

Jej szczęście i tym razem trwało krótko. Oto nadszedł list od jakiejś pani Drummond, domagający się od męża pieniędzy na utrzymanie.

„Kochany mężulek" bowiem zataił przed swą powtórnie zaślubioną żoną małżeństwo ze swą byłą kochanką.

Sąd skazał Drummonda na 4 miesiące więzienia za dwużeństwo, ale nie rozstrzygnął sprawy, które z małżeństw jest obecnie ważne. Anna Yule upiera się przy tym, że jej małżeństwo, ponieważ dwukrotnie wychodziła za mąż za jednego i tego samego człowieka.

800000000 pocztówek noworocz.

Według doniesień prasy japońskiej, z okazji Nowego Roku wysłano w całej Japonii 800.000.000 pocztówek z życzeniami noworocznymi. Nie osiem, nie osiemdziesiąt, lecz wyraźnie osiemset milionów. Liczba to oczywiście imponująca. Z tego najmniej 70 miln. poczt. musiano doręczyć w dniu 1 stycznia i tę właśnie datę miały na znaczkach pocztowych wszystkie kartki noworoczne. Wprawdzie liczba ludności Japonii dochodzi już do 100 milionów, lecz przecież nie wszyscy zajmują się korespondencją noworoczną. Dodać też trzeba, że niższe warstwy społeczeństwa w miastach oraz ludność wiejska ma nieznaczny tylko udział w tych 800 milionach.

Któż więc wysyła te nieprawdopodobne ilości życzeń?

Japończycy wysyłają życzenia noworoczne w zależności od stanowiska społecznego oraz od ilości przyjaciół czy znajomych. Np. młodzieniec, który niedawno ukończył studia i od kilkunastu miesięcy pracuje w jakimś biurze handlowym lub urzędzie państwowym, wysyła mniej więcej 100 pocztówek noworocznych. Właściciel poważniejszego przedsiębiorstwa lub wysoki urzędnik musi już wysłać 500, a nawet 1000 kartek z życzeniami. Ogólnie zaś znani politycy, przemysłowcy, arystokraci wysyłają po 30.000 pocztówek. Jest to nie mały wydatek, nawet dla bogacza. Na każdej bowiem pocztówce (w obrocie krajowym) musi być nalepiony znaczek pocztowy wartości półtorej seny (sen, setna część jena, a więc 3 fenygi), a samo pocztówki też coś kosztują zależnie od papieru, druku i reprodukcji.

W tym noworocznym zwyczaju najważniejsza jest zasada, by kartki posiadały datę na znaczku pocztowym 1 stycznia i aby były doręczone w tymże dniu. Tak nakazują formy grzeczności owe, w których — jak wiadomo — lubują się Japończycy i od których nie wolno odstąpić. Za wielki nietakt poczytywanoby np. urzędnikowi wysłanie życzeń w dniu 2 stycznia szefowi, który polecił swemu służącemu wysłać pocztówki noworoczne w dzień Nowego Roku do wszystkich znajomych, a między innymi również do tego opieszałego urzędnika. Podobna niegrzeczność raziłaby tak silnie w sferach wojskowych, a już nie do pomyślenia jest ten brak form towarzyskich w kołach arystokratycznych.

Z pomocą jednak swym klientom przychodzą urzędy pocztowe. Przyjmują one w całej Japonii kartki noworoczne do wysyłki już od 20 grudnia. Praca — jeśli uzmysłowimy sobie liczbę 800.000.000 pocztówek — wre w przeciągu tych 11 dni do Nowego Roku bez ustanku we wszystkich urzędach pocztowych. Trzeba przecież oprócz zwykłej pracy, oddzielać kartki noworoczne od zwykłych, wybić datę stycznia, posegregować według miejscowości i wysłać w odpowiednim czasie, by w Nowy Rok już dotarły do miejsca przeznaczenia i znalazły się w ręce adresata. W Tokio na Głównej Poczcie, gdzie zwykle sortowaniem listów zajmuje się 800 ludzi, na czas od 20 grudnia do 1 stycznia podwaja się personel, a te dorywcze siły rekrutują się przeważnie ze studentów, korzystających w tym czasie z feryj świątecznych.

Zwyczaj przesyłania życzeń noworocznych przy pomocy poczty datuje się w Japonii od niedawna. Europejski system poczty zaprowadzono tam w 1874 roku, lecz początkowo nie wysyłano życzeń pocztą. Dziś zwyczaj ten stanowi niemałe źródło dochodu dla skarbu państwa. W ostatnich latach pocztę zaczyna już wypierać telegraf. Oto w 1936 roku w dwóch tylko prefekturach, mianowicie Tokio i Jokohama z okazji Nowego Roku doręczono 23.000 depesz z życzeniami a przeszło 24.00 wysłano poza obręb tych dwóch prefektur.

Bezpłatne kolacje dla podróżnych

Gościnność przedwojennych syberyjczyków

Niezwykłą gościnnością odznaczali się przedwojenni syberyjczycy. „Niezwykłą", — ponieważ stosowano ją względem gości, których najczęściej gospodarze nie oglądali i nie mogli spodziewać się od nich rewanżu, jak to zwykle bywa w życiu towarzyskim.

Wiadomo, że Syberia była przed wojną światową krajem, który doskonale potrafił wyzyskać swoje bogactwa. Dzięki temu wieśniak przeciętnej zamożności mógł bez troski wyżywić najliczniejszą rodzinę, nie odmawiając jej w codziennym posiłku takich pokarmów, jak ryby, zwierzyna itp.

Po spożyciu z rodziną posiłku wieczornego, gospodyni nie udawała się na spoczynek, zanim nie naszykowała kolacji dla przygodnego „gościa". Napełniwszy dzban mlekiem i poukładawszy na talerzach chleb, jaja, mięso lub rybę, biegła do okienka, znajdującego się w okalającym zagrodę murze, od strony drogi, którą przejeżdżali lub przechodzili nieraz w silne mrozy liczni podróżni — i stawiała tam przeznaczone dla nich prowianty.

Wędrowiec, poczuwszy głód, zatrzymywał się u okienka, gdzie mógł nasycić się nie tylko dowoli, ale i według smaku, bowiem nie znalazłszy w okienku mięsa, lecz rybę, na którą w danej chwili nie miał ochoty, — mijał je i śpieszył do następnego lub trzeciego, wiedząc, że przecież znajdzie gdzieś potrawę mięsną. Pokrzepiwszy się, pozostawiał puste talerze i bez słowa „Bóg zapłać" kontynuował swą podróż.

Bywały też wypadki, że podróżny, zmorzony nie tylko głodem, ale i sennością, stukał do zagrody, prosząc o nocleg. Natychmiast otwierano bramę, wyprzężone konie prowadzono do stajni i karmiono, a ich właściciela, nie pytając o dowód osobisty, zaproszono do ogrzanego pokoju, gdzie czekało na niego łóżko oraz kolacja i tradycyjny samowar. — Dopiero na drugi dzień wypoczętego przybysza pytano — przez ciekawość — kim jest, skąd przybył i dokąd się udaje.

Oczywiście, tego rodzaju gościnność, stosowana bez wszelkich środków ostrożności, mogła mieć miejsce w kraju, gdzie gościnność jest świętym obowiązkiem w stosunku do podróżnych — obowiązkiem przestrzeganym ogólnie przez całą ludność.

Dziś na Syberii jest inaczej... Bolszewizm zmienił wszystko.

Nade mną jest jeden Bóg, we mnie jedna wiara, przede mną jedna nieśmiertelność.

W każdym domu polskim polskie pismo!



Pierwsze na świecie Międzynarodowe Muzeum Antyalkoholowe w Warszawie.

W Warszawie nastąpiło w lokalu Towarzystwa „Trzeźwość" uroczyste otwarcie pierwszego na świecie Międzynarodowego Muzeum Antyalkoholowego, powołanego do życia na wniosek delegacji polskiej przez XXI-y Międzynarodowy Kongres Antyalkoholowy w Londynie. Muzeum które otworzył minister Opieki Społecznej Marian Kościałkowski w otoczeniu przedstawicieli władz i reprezentantów duchowieństwa wszystkich wyznań obejmuje eksponaty z 25-u państw.

Imieniem ostatniego (XXII) Kongresu Antyalkoholowego obradującego w roku ubiegłym w Warszawie b. min. Chodźko przekazał Muzeum Towarzystwu Antyalkoholowemu „Trzeźwość", zaś min. Kościałkowski podkreślił ogólnopaństwowe i wręcz ogólnoludzkie humanitarne znaczenie Muzeum.

Zdjęcie nasze przedstawia min. Kościałkowskiego w towarzystwie b. min. Chodźki i przedstawicieli władz oraz duchowieństwa na tle eksponatów muzealnych. Eksponaty te odznaczają się duża plastyka i są różnojęzyczne.

Muzeum obrazuje skutki alkoholizmu i przedstawia wyczerpujące sposoby zwalczania go.

Upadek „stachanowszczyzny" w Rosji

Prasa zagraniczna przyniosła w tych niach z Rosji wiadomość, że władze owieckie wstrzymały t. zw. „miesiąc Stachanowa", który się miał rozpocząć.

Wiadomość niewinna, ale kryje się v niej nowy, prawie sensacyjny fakt, twierdzający nową klęskę bolszewickiego regime'u...

Co to jest „miesiąc Stachanowa" i w ogóle sam „Stachanow?"

Prace akordowe i „udarnicy"

Puste te dla nas pojęcia nabierają ści na tle gospodarczego życia Rosji.

Stalin, zwolennik zasady „budowania socjalizmu w Z. S. S. R.", a przeciwnik zasady Trockiego o konieczności obienia rewolucji światowej, od szeregu lat zabiega o rozwój życia gospodarczego w kraju i o uprzemysłowienie go w stopniu takim, by go uniezależnić od zagranicy. „Dobro produkcji" — stało się hasłem jego rządów w ostatnich latach, a „piatiletki" miały wydobyć potrzebną energię społeczeństwa. Zamiary były gigantyczne. Pamiętamy, jak w latach 1928 — 1930 Europę ogarniał strach przez zamierzonym przez Stalina dziełem. Zwłaszcza, gdy zaczęły płynąć wiadomości o środkach, których się Stalin chwyta... A więc, że powoli porzuca system płac od godziny, a wprowadza system płac akordowych i premij, — systemy, które wprawdzie cały socjalizm i cały marksizm potępia, ale który na bliską metę oddaje ogromne usługi życiu gospodarczemu. Dalej, że — naśladując najbardziej, „reakcyjne" i kapitalistyczne urządzenia Stalin wprowadził system „udarników", robotników, wynagradzanych specjalnie za wykonanie powierzonego zadania w 100 proc.

W takich warunkach, przy takich formach pracy — mówiono — Rosja bolszewicka nie tylko uniezależnia się od zagranicy, ale gotowa nawet z czasem pobić ją w konkurencji towarowej przez taniość swoich wyrobów i taniość swej pracy.

Nie tu jednak koniec wybujałości pracy w Sowietach.

Stachanow

Praca bolszewicka z początkiem października 1935 przyniosła z niesłychanym triumfalnym entuzjazmem wieść o niezwykłym wyczynie górnika z Zagłębia Donieckiego, nazwiskiem Stachanow, który podczas nocnej szychty 31 IX 1935 r. miał wydobyć 102 tony węgla zamiast przepisanych 7. Cyfry były wprawdzie wątpliwe, ale nie ulega wątpliwości, że nieszczęsny Stachanow musiał osiągnąć jakiś rekord w ilości wydobywanego węgla.

Odtąd Stachanow został otoczony formalnym kultem, urósł na poziom bohatera, zaczął udzielać wywiadów i nauk, był filmowany itd. Równocześnie jego wyczyn zamieniono w system. — Rozpoczęły się wyścigi między robotnikami jednej fabryki w zakresie wydajności pracy, i konkurencje między poszczególnymi fabrykami. Rekordziści nie otrzymali specjalnego wynagrodzenia, lecz pewne przywileje, (korzystanie z sanatoriów, kolonij wypoczynkowych, wolny przejazd koleją itp.). Stalin sądził, że w ten sposób, przy pomocy „systemu Stachanowa", przy pomocy nadludzkich wysiłków, w dodatku nie wynagrodzonych, zdoła osiągnąć swój cel. Zdaje się, jednak, że go nie osiągnie!

Po dwu latach praktyki „system Stachanowa" kończy się fiaskiem, a „miesiąc ", który jego ideę miał spopularyzować, został odwołany. Po kilku miesiącach propagandy na rzecz tego „miesiąca", po dwóch latach obnoszenia się po świecie z „bahaterstwem" Stachanowa. „Prawda" donosząc o wstrzymaniu tego „miesiąca" robi smętną uwagę, że „system Stachanowa" nie przyjął się w masach robotniczych.

Nienawiść do Stachanowa

Gide po powrocie z Rosji pisał o „nienawiści" robotników do „systemu Stachanowa", — O — nienawiści!..

System ten bowiem jest nie czym innym, jak najpodlejszym sposobem wyzyskiwania sił ludzkich. Żywcem przypomina ten system pracy, który Anglicy nazywają „sweating", Niemcy: „schwitzen", a w Polsce nazywa się „pracą do siódmego potu". Opiera się on na wierze, że siły ludzkie nie mają granic, jak maszyna, — że człowiek się nie nuży i nie potrzebuje wypocz[illegible] jak każda maszyna.

Ironia losu chciała, że to, co ma[illegible] siści wszech krajów potępiali, jako o[illegible] jaw najgorszego wyzysku kapitalistycznego, co piętnowali, jako brutalność, — to samo u siebie, w swoim ustroju, zastosowali.

Dziś przyznają, że ten system „nie przyjął się" w masach. Jakżeż się miał przyjąć, skoro robotnika zrównał z bezduszną maszyną!... Robotnik musiał go znienawidzieć!

Bunt robotników

Znamiennym jest w tej sprawie przytoczone powiedzenie „Prawdy". — Wynika z niego, że wstrzymano propagandę stachanowszczyzny nie z dobrej woli, ale pod naciskiem niezadowolonych mas. Jest to bodaj pierwsze ustępstwo, zrobione przez Stalina na rzecz robotników, ale też i pierwszy przejaw ich buntu.

W Rosji buntuje się dotąd oficer armii czerwonej, przywódca partyjny, wreszcie chłop. — Robotnik natomiast na ogół pracował bez protestu. Teraz zaczyna podnosić głowę. Nie chce „stachanowszczyzny"... Wiele wycierpiał. Niskie zarobki (niższe, niż gdziekolwiek w świecie), przymus pracy w oznaczonym przedsiębiorstwie (co go czyni czymś w rodzaju chłopa pańszczyźnianego), przymus paszportowy, (który umożliwia największe szykany G. P. U.) itd. „Stachanowszczyzny" nie może znieść. To ma duże znaczenie. I „Prawda" przyznając się do klęski systemu nie pisze już o „wrogach ludu", nie wiąże tej klęski z działalnością „szpiegów": smętnie zauważa, że to masy robotnicze przeciwstawiły się polityce Stalina. I to jest nowość, na którą trzeba zwrócić uwagę.

J. P.

Stuletni młyn wodny

Woda znika bez śladu w szczelinach

Na wyspie Kaphallania, położonej u wylotu zatoki Korynckiej (Grecja), Anglik Stevens przed stu laty zrobił dziwne odkrycie. Znalazł on mianowicie miejsce, w którym poprzerzynana przepaściami i urwiskami ziemia wyspy leży niżej od poziomu morza. Stevens miał plan gotowy. Wykopał on 4 m szeroki i 40 m długi kanał od morza do owych szczelin ziemnych i puścił nim wodę, która jednakże nie zalała tej części wyspy, lecz znikła bez śladu w szczelinach. Stevens zrozumiał, że to zjawisko natury wyzyskać można jako tanie i niewyczerpalne źródło energii. Wbudował więc w prąd duże, żelazne koło wodne, czyli kolusz, które to koło od stu lat obraca się bezustannie. Uzyskana na tej drodze energia wystarcza do zapędu fabryki sztucznego lodu, niewielkiej centrali elektrycznej oraz tartaku.

Powstaje pytanie, gdzie podziewa się woda, płynąca bezustannie z morza do szczelin ziemnych. Od roku 1835 wpłynęło od morza do szczelin przeszło 2 miln. mtr. kub. wody, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów ani też przeszkód. Kopano głębokie studnie dla śledzenia biegu wody, lecz jak dotąd zagadki rozwiązać nie zdołano. Przypuszcza się, że w głębi wyspy zbiera się woda i w innych miejscach wylewa się do morza lecz i w tym tłumaczeniu mieści się sprzeczność, tak, iż młyn wodny na wyspie Kophallania w dalszym ciągu jest zagadką nierozwiązaną.

Tajemniczy przybysz

U brzegów nowej Funlandii — Akcja ratunkowa — Dwoistość duszy?

O niesamowitym wydarzeniu, związanym z tajemniczą dziedziną „dwoistości" duszy ludzkiej, czyli rzekomej zdolności tejże opuszczenia ciała ludzkiego za życia danej osoby i czasowego przebywania w innym miejscu — opowiada znany psycholog prof. H. W. Karsten:

W porze wieczornej, sternik statku handlowego „Mary Dear", trzydziestoletni Szkot Robert Bruce, siedział w swej kajucie, zajęty wyliczeniami nawigacyjnymi. Robota szła mu opornie. Statek znajdował się nie ulegało wątpliwości nie należało ściśle ustalić jego pozycję, dla zapisania danych tych w dzienniku okrętowym. Z wyliczeniem „długości geograficznej" coś się nie kleiło. Przy tym Druce czuł się nieswojo: przenikały go dreszcze i jakiś przejmujący chłód zalatywał go z tyłu... Odwróciwszy w pewnej chwili głowę, dostrzegł przez otwarte drzwi sąsiedniej kajuty kapitańskiej, sylwetkę komendanta Johna Dale, siedzącego do niego tyłem, pochylonego nad stołem i zajętego pisaniem. „On także głowi się nad tym wyliczeniem!" rzekł sternik do siebie, a po chwili zawołał głośno. „Czy znalazł pan już „długość", kapitanie?" Milczenie... Nie otrzymawszy na kilkakrotne pytania odpowiedzi, Bruce wstał i wszedł do przyległej kabiny. „Dlaczego pan kapitan nie odpowiada?" zagadnął swego zwierzchnika. Wtem, siedząca przy stole postać podniosła głowę i wówczas sternik ujrzał zupełnie obcą mu twarz i skierowane na siebie szkliste, patrzące błędnie oczy, jak u człowieka pogrążonego w śnie hypnotycznym.

Przerażony Bruce, jak furiami gnany, wybiegł z kajuty na pokład i drżącym od strachu głosem, począł wzywać kapitana. Ten, wysłuchawszy chaotycznej, nieprawdopodobnej relacji sternika, rzekł, śmiejąc się: „Powiedz prawdę, kochasiu, ile szklanek rumu dziś już wypiłeś?" — „Dalibóg, trzeźwy jestem jak rzadko, kapitanie!" zaklinał się Bruce i schwyciwszy komendanta za ramię, niemal gwałtem pociągnął go do kajuty. Tam, ku wielkiej konsternacji Szkota, nie było żywej duszy. I już kapitan gotował się do palnięcia filipiki na temat szkodliwości nadużywania alkoholu, gdy sternik, rozglądając się uważnie po kajucie, porwał nagle ze stołu blok-notę kapitana, na której widniały nakreślone dużymi literami słowa: „Ratunku! Bierzcie natychmiast kurs NWN". Charakter pisma był zupełnie obcy. Nie było to pismo ani kapitana Dale, ani sternika, lub któregokolwiek z oficerów statku. Przez długą chwilę panowało kłopotliwe milczenie, które w końcu przerwał kapitan, mówiąc: „Bądź co bądź, trzeba sprawę tę wyjaśnić". A potem zawołał: „Bruce! Biegnij do steru — weź kurs NWN!"

I tak się też stało. Już poczęło świtać, gdy z kosza masztowego rozległo się wołanie: „Na wprost — wrak!" Przez lunetę stwierdzono, że był to żaglowiec „The Cumberland", już częściowo zgnieciony przez lodowce; na burtach widnieli ludzie, wymachujący rękami. Wnet rozpoczęto akcję ratunkową i po upływie pewnego czasu, rozbitkowie poczęli wchodzić na pokład „Mary Dear". Nagle jeden z nich mijając Bruce'a, zatrzymał się i rzekł: „Już kiedyś widziałem was, sterniku. Także statek wasz nie jest mi obcy!" Bruce cofnął się przerażony: nie ulegało wątpliwości, że był to ów tajemniczy osobnik, widziany przed kilku godzinami w kapitańskiej kajucie...

Kapitan rozbitego okrętu, gdy mu opowiedziano o niebywałym zdarzeniu, dał pewne rzeczowe wyjaśnienia: „Było to nad wieczorem, gdy człowiek ten zapadł w głęboki sen, graniczący ze śmiercią, której i my wszyscy byliśmy tak bliscy... A kiedy się ocknął, rzekł: „Dziś jeszcze będziemy uratowani... statek zdąża nam na ratunek. Byłem w śnie na tym statku... podałem kierunek kursu... Śniłem jasno i wyraźnie, wygląd statku dobrze zapamiętałem".

Jak później stwierdzono, słowa wypisane na blok-nocie kapitana Dale, skreślone były ręką owego członka załogi rozbitego okrętu.

Wyżej opisany zagadkowy fakt — powiada prof. Karsten — miał miejsce w 1884 roku i potwierdzony został przez zaprzysiężonych, wiarogodnych świadków, wśród których był także poseł Stanów Zjednoczonych A. P.

Cdy mężowie zmieniają żony

Niezwykła historia rozwodowa przed sądami wiedeńskimi

Przed kilku laty wystawiono na scenach sztukę rosyjskiego pisarza p. t. „Kwadratura Koła". Za treść posłużyła autorowi kombinacja, w której dwuch mężczyzn, mieszkających pod jednym dachem, zmienia żony. Publiczność sztukę przyjęła z mieszanym uczuciem. Niektórzy krótko oświadczyli: „To jest możliwe tylko w Bolszewii".

Ale okazuje się, że w przedmiocie miłości i małżeństwa nie mają wiele do gadania systemy społeczne. Miłość bowiem chadza na razie własnymi, oryginalnymi drogami. Robi z ludźmi co chce i wcale nie potrzeba jej ustroju komunistycznego, aby tw[illegible] sytuację z „Kwadratury Koła". Udowodniły to sądy wiedeńskie, które w tych dniach rozsądziły taki właśnie czworokąt małżeński.

Przed 6 laty Albert (darujmy sobie nazwiska) poznał w teatrze artystkę p. Stefanię. Pobrali się i żyli szczęśliwie. Ale na deskach scenicznych wystąpiła inna artystka p. Elli i od pewnego czasu p. Albert nakazywał odsyłać futra, brylanty i kwiaty nie do domu, lecz do teatru.

Tak upłynęło kilka miesięcy. Pewnego dnia żona, przeszukując kieszenie mężowskiej marynarki, znalazła rachunek za drogocenny pierścionek, którego jako żywo nigdy na placu swym nie widziała. Powzięła więc podejrzenie, że oprócz niej musi być jeszcze koło męża inna przedstawicielka płci pięknej. Z miejsca tedy zrobiła mężowi scenę zazdrości. Ten przyznał się z całym spokojem, że istotnie zna drugą kobietę. Jest nią p. Elli, którą kocha i z nią się ożeni. Są tylko pewne trudności, ponieważ Elli jest również zamężna.

Trudności okazały się początkowo o wiele większe. Przede wszystkim Stefania oświadczyła, że na rozwód nie da zgody. Na takie dictum mąż wyprowadził się od żony o jedno piętro wyżej w willi, a nieco później uczynił dalszy krok, zamieszkując na stałe ze swą kochanką.

Pewnego dnia dał się słyszeć piekielny hałas, dochodzący z mieszkania zdradzieckiego męża. Jak później p. Stefania stwierdziła awanturę zrobił mąż Elli p. Rudolf, który przybył „rozmówić się" z rywalem. Stefania wybiegła na korytarz i tu zetknęła się z Rudolfem. Zaczęli się sobie nawzajem zwierzać ze swych kłopotów i odtąd p. Rudolf coraz częściej odwiedzał Stefanię. Wizyty przedłużały się, zwłaszcza, że tematu do rozmowy nie brakło. Wszak o piętro wyżej byli „ci nędznicy". Rudolf wygadywał na żonę, Stefania na męża. Pewnej nocy to aż do białego rana tak ze sobą „gadali".

W takiej sytuacji nie miało już sensu obstawać przy swych dotychczasowych związkach, bo jeżeli miłości udało się pomienić mężów i żony, to niechże do głosu dojdzie i prawo. W ten sposób p. Stefania rozwodziła się z Albertem i wyszła za Rudolfa, który z kolei zrezygnował z Elli, przygarniętej przez Alberta.

Akcja antyżydowska w Rumunii

Berlin. Pat. Korespondent bukaresztański „Angriffu“ uzyskał wywiad u znanego przewódcy ruchu antysemickiego w Rumunii, obecnego prefekta Bukowiny Nikifora Robu. Na pytanie, w jaki sposób Robu zamierza rozwiązać kwestię żydowską w granicach swej kompetencji, oświadczył on, że nastąpi to częściowo w drodze administracyjnej, częściowo zaś na mocy ustaw, które przyszły parlament uchwalić ma zaraz po jego zwołaniu. **Zaręczam moją głową** — oświadczył Robu — **że żadne z tych zagadnień nie pozostanie bez rozwiązania.** Dotychczasową swą trzytygodniową działalność ujął Robu w następujących punktach: 1) Wydano zakaz publikacyj pism żydowskich przez zawieszenie 8-miu żydowskich dzienników i 6-ciu tygodników. 2) Nakazano szanować niedziele i święta chrześcijańskie w interesie robotników-chrześcijan, zatrudnionych w przedsiębiorstwach żydowskich. 3) Zobowiązano żydów do otwierania sklepów również w sobotę. 4) Zamknięto we wszystkich gminach wiejskich szynki żydowskie. 5) Zakazano uboju rytualnego. 6) Usunięto urzędników żydów z administracji gmin wiejskich i miejskich oraz z administracji powiatowej, obsadzając ich stanowiska przez Rumunów. 7) Wydano zarządzenie nie dopuszczające do zatrudniania przez żydów w gospodarstwie domowym kobiet chrześcijańskich poniżej lat 40. 8) Jako profesor propagandy narodowej przy instytucie nauk administracyjnych Robu powołał do życia instytut rumuńskiej propagandy narodowej, którego zadaniem będzie przede wszystkim wykorzenienie naleciałości wprowadzonych przez element żydowski do kultury rumuńskiej. Robu zamierza jeszcze wprowadzić w życie szereg dalszych zarządzeń.

Na zapytanie jaka była reakcja żydów, Robu wskazał, że w pierwszej chwili usiłowali oni stosować odwet gospodarczy. I tak np. w ciągu 3 dni podniesiono w bankach czerniowieckich 150 miln. lei. „Gdy jednak dałem żydom do zrozumienia — oświadcza Robu — że muszą podporządkować się moim zarządzeniom, bojkot wstrzymano i nastąpiła fala emigracji.“

Tak jest we Włoszech!

Rzym. Wyszło zarządzenie, uniemożliwiające w przyszłości radiu włoskiemu nadawać utwory kompozytorów żydowskich. Mussolini, który w pierwszym okresie swoich rządów nie zwalczał żydów, uznał obecnie antysemityzm za konieczność państwową ze względu na wielką akcję żydowską przeciwko faszyzmowi.

Program radiowy

rozgłośni warszawskiej

Poniedziałek, 31 stycznia 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dziennik poranny. **7.15** Płyty. **8.00** Aud. dla szkół. **11.15** Audycja dla szkół. **11.40** Audycja p. t. „W warsztacie rymarza“. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. — **15.30** Wiad. gospod. **15.45** „Z pieśnią po kraju“ — audycja. **16.15** Koncert popularny. **16.50** Pogadanka aktualna. **17.00** „Największe elektrownie świata“ — pogadanka. **17.15** Koncert solistów ze Lwowa. **17.50** — Pog. sportowa. **18.10** Uczmy się polskich tańców — lekcja. **18.30** Program na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** „Atak gazowy“ — audycja. **19.30** Dyskutujmy: „Obywatel jako sędzia“. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** „Raz to mało“ — wspomnienia muzyczne ze stycznia. **20.45** Dz. wieczorny. **21.40** Nowości literackie. **22.00** Koncert symfoniczny. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

13.00 Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.25** Płyty. **18.40** Lekcja języka polskiego. **23.00** Tańce i piosenki.

Wtorek, 1 lutego 1938.

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“. **6.20** Gimnastyka. **6.40** Płyty. **7.00** Dz. poranny. **7.15** Płyty. **11.15** Audycja dla szkół. **11.40** Płyty. **11.57** Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. **12.03** Audycja południowa. **15.30** Wiadomości gospod. **15.45** „Zagadki muzyczne“ — aud. dla dzieci. **16.05** Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. **16.15** Koncert rozrywkowy. **16.50** Pogadanka aktualna. **17.00** „Przez amerykański Tybet“ — pogad. **17.15** Recital śpiewaczy Yvon le Marc Hadour (baryton). **17.50** „Ptaki naszych ulic“, pogad. **18.00** Wiad. sport. **18.10** Skrzynka techniczna. **18.25** Program na jutro. **18.35** Audycja dla wsi. **19.00** Wieczór literacki. **19.30** Polska twórczość chóralna. **19.50** Pog. aktualna. **20.00** „Europa tańczy“ — aud. muzyczno-słowna. **20.45** Dz. wieczorny. **20.55** Pog. aktualna. **21.00** Koncert symfoniczny. **22.00** Muzyka taneczna. **22.50** Ostatnie wiadomości. **23.00** Muzyka taneczna.

Toruń.

11.40 Płyty. **13.00** Pogadanka rolnicza. **13.10** Płyty. **14.00** Wiadomości z Pomorza. **18.15** Płyty. **18.35** Rozmowę ze słuchaczami. **23.00** Tańczymy.

Z rewolwerem w ręku wymusił ślub

Niezwykły wypadek w jednym z kościołów rumuńskich.

Bukareszt. W tych dniach w pewnej małej wiosce, nieopodal Bukaresztu, zaszedł dość niezwykły wypadek w czasie zaślubin młodej pary. Ksiądz udzielający ślubu, zamierzał właśnie zadać nowożeńcom tradycyjne i rytualne pytania, gdy nagle wpadł do kościoła jakiś młody człowiek z rewolwerem w ręce i zażądał od księdza natychmiastowego przerwania ceremonii ślubnej.

Narzeczony, korzystając z ogólnego zamieszczania, zbiegł. Tymczasem ów intruz, który tak niespodziewanie zjawił się w kościele, polecił księdzu, by nie przerywał uroczystości i udzielił ślubu pannie młodej i jemu.

Ksiądz, oburzony, początkowo odmówił spełnienia życzenia młodzieńca, ale stanowcza postawa i gest wymowny intruza, trzymającego rewolwer w ręku, zmusiły wreszcie duchownego do uczynienia zadość życzeniu owego człowieka, tym bardziej, że narzeczona, objawiająca najwyraźniej zadowolenie, zgodziła się całkowicie na to zastępstwo, względnie zmianę małżonka.

Ślub odbył się tedy i dopiero po zakończeniu ceremonii ślubnej dowiedziano się, że ów młody człowiek, który w tak niezwykły sposób zmienił pierwotne plany rodziców panny młodej, był dawnym przyjacielem i kochankiem panny. Zmuszony on był opuścić wioskę rodzinną, powrócił atoli na czas, bo w chwili, gdy ukochana jego na całe życie miała się związać ślubem małżeńskim z człowiekiem, którego nie kochała.

Wprawdzie panna młoda i jej przyjaciel z lat dziecięcych zadowoleni są bardzo z takiego rozwiązania sprawy, mimo to bardzo możliwe, że wydarzenie to nie zakończy się równie gładko i szczęśliwie, jak to bywa w bajkach...

Małżeństwo, zawarte wprawdzie w kościele, ale pod groźbą rewolweru, prawnie uznane może być za nieważne. Co do pomysłowego małżonka, to ten znaleźć się może przed sądem, oskarżony o... napad z bronią w ręku i grożenie śmiercią osobom trzecim.

Krew wołowa leczy zapalenie płuc

Ze Stanów Zjednoczonych donoszą o wielkim wrażeniu, jakie wywarła na dorocznym zjeździe lekarskim wiadomość dra Clyde Brooks z wydziału medycznego przy uniwersytecie Stanu Louisiana, iż udało mu się uzyskać preparat chemiczny z białej proteiny, zawartej w cieplej krwi wołowej, który wykazał niezwykłe zalety lecznicze przy zapaleniach płuc. Niewielka ilość zastrzyknięta do obiegu krwi chorego, obniża natychmiast podniesioną temperaturę i po kilkakrotnym zastosowaniu powoduje wyzdrowienie. Cudotwórczy ten preparat z powodzeniem można zastosować u osób starszych nawet w wypadkach, gdy choroba poczyniła już wielkie spustoszenie. Również influenza ustępuje pod działaniem tego lekarstwa. Do obecnej chwili używano serum, które można było tylko zastosować w poszczególnych tylko wypadkach. Nowy ten środek, jak badania i eksperymenty dra Brooksa dowiodły, wy kazuje niezwykłe skuteczności przy leczeniu wszelkich objawów zapalenia płuc.



Kuba z pod Wartemborka gada:

Moji Złoci!

Mniołem znowu racyja wyjechać do Łolstyna to też napsisołem chućko godanie do Woju i łoddołem, po psizitaniu, panu redaktoroziu.

— Jek to zrobziułem, fejn no nie! — pytom sia pan redaktora i już myśla, że jeko pochwała mi sia dostanie, a tu pon redaktor łotkłodo godanie na bok i mózi:

— Wciurko już buło, kochany koleżko, artykuł to Sejmiku jek drut napsisołem i w poniedziałek ban dzie łołoszony. Całe trzy strony napsisołem.

— A czy pon redaktór aby też wciurko wsadziuł do swojego artykułu? — pytom sia.

— Myślę, że tak!

— A ło panu Arce ze Ślójska napsisaliście?

— Coś niecoś.

— To niewciurko! Pozwólta tedy panie redaktorze, że jo tutaj zaro łu Woju nowe godanie wyrychtuja.

I napsisołem. I zadziwowołem sia, że to tero nasze kochane cytelniki a moje przyjociele i adoratorki tak mało do Gazety sia łodzywajó. Gdzie sia zapodzioł pon Szczęsny Zapolski, chyba nie łutopsiuł sia w sieczce!? A gdzie sia podzioł „Jandrys“, Borowiak i insze Krajnomiry i Krajnoznawcy? A korespondentki? Czy pon redaktór sie z nimi powadziuł? Jeżeli nie i przyczyny nimota to ruszta sia bo wezna senkatego i Woju przebudza z tego przezrobocia.

Przecie mowa dopsiero psiantnastolecie i wciurkego jeszczem nie zrobzili. Długa droga je jeszcze przed noma! Psiszta, doredźta, krzepta cytelników i pana redaktora.

A jo tu gadu, gadu, a ło Sejmniku nic.

Słuchaliśta i cytaliśta jek to tamój buło na tam Sejmniku i pon redaktor sztramnie to łopsisoł. Jo chca jeno pogwarzyć tutaj, choć przez 1000 kilometrów z panam Arkó Bożkam. Dobro mu zrobziułem reklama, bo jek zapoziedziano, że „tero godać bandzie pon Arka Bożek“, ludziska zaczeli klaskać że nie buło redy. A potam to pon Arka poziedzioł, że pewnie ta moja waga nie je ajchowana bo łon nie woży 400 funtów bez puł jeno 250 funtów i żeby to zadokumentować wyloz z ty kasty za chtórnó mówce godali i pokozoł sia w cały okazałości i godoł „sztehend frajhendig“. Musza przyznać panu Arce racyja. Choć łon je chłopam w kawale to jenak tyle nie woży jek móziułem i przeprosom go za to i prosza, żeby mi szandara nie przysłoł bobym pewnie sztrófa zapłaciuł.

Fejn pon godoł panie Arka, musza pana za to pochwolić a ludzie z chtórnymi móziułem też byli mocno kokanci. Jedna bziołka móziuła tak do mnie:

— Ale też tan pan Arka Boża godoł jek jeki kanonik, a druga móziuła:

— Tan pon Arka wyglądo jek bulnistrz.

— Zgodliśta matko — łotpozieduja — pon Arka buł bulnistrzam, choć tylo na ziosce w Markowicach ale zawdy buł bulnistrzam. Dla tego też tak mądrze potrasi godać.

Nie gniewojta sia tedy panie Arka na mnie i przyjeżdźta 19 lutego do Sztumu bo tamój bandzie też taki Sejmik jek łu noju. A w Sztumnie myśla bandzie jeszcze ziankszy ruch jek łu noju bo tamój só fest chłopy a jeszcze lepsze kobziety i frajleny. Jo tamój downi mniołem zielgie szanksze, ale że sia nimókem rozmyślić w jeko strona buchnąć, sprzyszkuło jam sia czekanie i łożanili sia z inszymi chłopami. Dio jm Panie Boże zdrozie za to!

Ze Sztumu panie Arka możewa pojechać na jeki bal bo tero je karnawał w cały pełni. Só nojróżniejsze bale łu noju. Bale akademików, bale prawników, bale różnych inszych „ików“ ale ło balu byków to sia chyba nie śniuło ani mędrcom ani nawet panu Arce chtórny też je gospodorzem. Nie myśla, że jo machluja. W Insterburgu bula dwustuletnia aukcyja bydła a na zakończanie łodbuł sia „Bullenball“. Drugi taki bal też bodoj bandzie w lutym. Możebym tedy panie Arka pojechali jeko ludzie z roli na tan bal byków zoboczyć jek tamój te byki wschodniopruskie tancujó. Na ta łuczta pojedzie też ziancy znawców. Mój przyjociel Józef z Concordii móziuł, że zabzierze para butelków „Sonnenszajnu“, żeby buł ziankszy sztymunek.

×

W polityce zielgi wciuko przy staram. Ciotka Liga w Genewzie łobychodziuła w tych dniach 100-razowy geburtstag. Zjechało sia gwołt mądrych synków ze wschodu i ze zachodu i dobrze łoblali tan jimbilejusz. Gwołt też godali na temat „Maćku w kółko“ i nic rychtycznego nie wymedytowali. Jekby jinaczy mniało też być. Gdyby porządnie godali i coś porządnego wymyślili toby już nie brukowali do Genewy ziancy jechać. A szkoda by to buło! — nie dlo noju broń Boże, jeno dlo tych panów z dyplomacyji.

A tymczasem Hiszpany sia zabzijajó i jek tak dali pudzie, to zoboczywa roz kiedyś Hiszpana za drogie psieniądze w cyrku abo panoptykum. Zostanó w Hiszpanii tylo same pomieszance z bolszewikami na czele.

W Chinach w dalszam ciągu Japony bzijó Chińczyków dla dobra pokoju i dla dobra kieszani różnych liferantów kanonów i amunicyji. Narody krzyczó pogódźta sia, a z drugi strony wysyłajó szefy z procham i granatami jenamu i drugamu. I tak je jek to sia mózi „zilk nażerty i koza cała“.

A ło bolszewikach, tych z Rosiji, to aż strach słuchać. Co to łoni mordujó za kupy ludzi, dycht jekby człoziek łu nich nic nie wortowoł i do tego rychtujó sia bodoj też na wojna. Bo tak psiszó różne gazety. Aż strach pomyślić co to noju jeszcze czeko.

Nic mi nie zostanie ibrich jek pojechać do ty Genewy i tam panom trocha poziedzić prowdy.

Przedtam jenak pojoda do Sztumu gdzie myśla gwołt z Woju spotkać. Nie wymóziojta sia tedy robotó, ani dalekó drogó jeno jeźdźta wciurcy jek jedan mójż.

Serdecznie pozdroziom Woju w ty myśli i życza, żebyśta dobrze słuchali co te pany woma poziedzó i żebyśta to potam sobzie zapamniantali i tak też postampowali. Do drugego razu łodzituje sia łod Woju

Wasz Kuba z pod Watemborka.

Polak Polakowi Bratem



Dnia 16 stycznia odbył się w Olsztynie Sejmik Dzielnicy IV (Prusy Wschodnie) Związku Polaków w Niemczech.



Ks. Dr. Bolesław Domański
Prezes Związku Polaków w Niemczech

Słowo Ks. Patrona

...Duchem będę ze wszystkimi Polakami Warmii i Mazur, będę między Wami i u Was.

Wszystkim Polakom i Polkom Ziemi Warmijskiej i Mazur życzę z całego serca szczególnego i obfitego błogosławieństwa Bożego a Związkowi Polaków jak najowocniejszej i najtrwalszej pracy dla Wiary i narodowości naszej pod opieką Bożą.

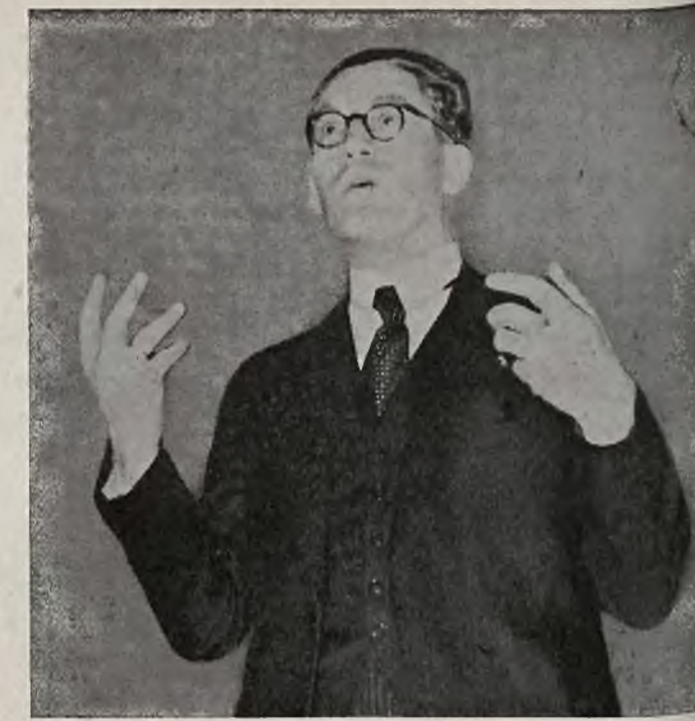
Ks. Bolesław Domański.



...Prawdziwi Polacy potrafią wszystkiego dokonać, choćby nie wiem jak biednymi byli, choćby nie wiem na jakie trudności napotkali.

Miłują się wzajemnie i Polak Polakowi jest bratem. Tak być powinno. I to jest prawda oczywista, która mówi, że tą właśnie siłą promieniuje Naród nasz...

Dr. Jan Kaczmarek.



Dr. Jan Kaczmarek
Kierownik Naczelny Związku Polaków w Niemczech



Ks. prob. Wacław Osiński gospodarz Dzielnicy IV, mówi: „Materializmowi przeciwstawiamy siłę ducha polskiego. Cześć Tobie Ludu Polski w Prusach Wschodnich za Twą wierną służbę przy sztandarze Polskości.“



„W Polakach, rozrzuconych po całej kuli ziemskiej, widzimy naszych braci. Widzimy w nich naszych Rodaków. Wielką potęgę pracującą wszędzie i zawsze ku chwale Narodu Polskiego...

Będę mógł powiedzieć, że na Warmii i Mazowszu lud polski jest ludem twardym, dla Polskości pracujący.“

Michał Pankiewicz
Przedstawiciel Światowego Związku Polaków z Zagranicy.





Ks. Józef Styp-Rekowski: „Dam się na wytrzymanie. Znamy wszyscy to mądre przysłowie. Tak jest! My Polacy w Niemczech dajemy się na wytrzymanie.“

Dyrektor Gimnazjum Polskiego w Kwidzynie **Władysław Gębik** mówi: „Młodzieży naszej za przykład służą ich Ojcowie.“



Kazimierz Pietrzak
kierownik Dzielnicy IV, złożył sprawozdanie z 15-letniej działalności Dzielnicy:

„...Za ojcowską opiekę, otaczającą wszystko, co polskie w Niemczech, lud polski ceni swoją naczelną organizację i wie, że w niej ma swego wiernego orędownika.“



W imieniu ludu polskiego Śląska mówił **Arka Bożek**, gospodarz z Markowic: „Serca mamy pełne optymizmu w lepsze jutro. Wiemy, że każdy Naród wtedy dopiero ginie, gdy wiarę w samego siebie traci.“





„Nie trzeba Polakowi dużo słów, gdy do braci swych w dzień wielkiego ich święta od Rodaków z innych stron przynosi pozdrowienia“, tak mówił **Paweł Ledwolorz**, kierownik Dzielnicy II.

Józef Kałus przedstawiciel Dzielnicy III-ej i jej prezes powiedział: „Przez trzy pokolenia utrzymaliśmy na obcej ziemi swoją własną kulturę, nie daliśmy zwiędnieć mowie polskiej a utrzymaliśmy Wiarę św.“



Czcigodne Matki Polki





Izydor Maćkowicz kierownik Dzielnicy V: „Polacy Międzyrzeckiego Babimojskiego, Krajny i Kaszub ramię przy ramieniu stoją we walce obok braci swych z Prus Wschodnich.“

„Objawy naszego życia gospodarczego — mówił przedstawiciel Banku Słowiańskiego **Edmund Braciejewski** — są wskaźnikiem tętna naszego życia społecznego. Takimi kierując się myślami, tworzymy polskie pokolenie ze stali.“



Bolesław Osiński
przedstawiciel Ziemi Malborskiej.



Jan Moritz
gospodarz z Warmii, mówił: „Robota polskiego gospodarza jest robotą uczciwą i rzetelną.“



Alojzy Sadowski
w imieniu Towarzystwa Szkolnego na Warmii mówi: „W walce o młodzież nie ustąpiliśmy ani o krok.“



Jan Dopatka, Mazur: „My, Mazury, jesteśmy częścią wielkiego Narodu Polskiego. Jesteśmy Polakami.“



Idziem do Ciebie Ziemio...



Wanda Donimirska
w imieniu kobiet polskich na Ziemi Malborskiej złożyła Związkowi Polaków serdeczne podziękowania za ojcowską opiekę.



Wanda Pieniężna
w imieniu kobiet polskich na Warmii podkreśliła: „Praca kobiet Polek nie jest pracą dorywczą, lecz jest walką zapamiętałą i nieprzerwalną.“



Jan Fiszer
w imieniu spółdzielni polskich na Ziemi Malborskiej składał serdeczne życzenia.



Julian Malewski
kierownik Banku Ludowego w Olsztynie odczytał odezwę Zakrzewską.



Henryk Jaroszyk
mówi za młodzież polską na Pograniczu Złotowsko-Kaszubskim: „Zapewniamy wszystkich, że obowiązki nasze wypełnimy.“



Redaktor
Seweryn Pieniężny:
„Prasa polska w Niemczech jest zwierciadłem, w którym odbija się dusza ludu polskiego w Niemczech.“



Jan Lubomirski
za młodzież polską na Warmii: „My młodzi, pielęgnujemy ducha polskiego, którego żadna moc i żadne burze uśmiercić nie mogą.“



Leon Włodarczak
za spółdzielców „Rolnika“ w Olsztynie: „Plony minionych 15 lat dowodzą, że orka była dobra i one utwierdziły nas we wierze w nasze własne siły.“

Ślubujemy w obliczu całego Ludu Polskiego

Wobec zebranych Matek i Ojców, wobec przedstawicieli całego Ludu Polskiego w Niemczech młody Polak z Prus Wschodnich oddał cześć starszemu pokoleniu za jego nieustępliwą i twardą walkę dla Polskości i ślubował mówiąc:

„Ojcowie nasi, z wielkim wzruszeniem słuchaliśmy słów Waszych, mówiących o troskach i kłopotach Waszych, o Waszych zmaganiach i walce. Słuchaliśmy i — dumni jesteśmy z Was.

Wiemy, co Wam i pracom Waszym zawdzięczamy. Wyście Ojcowie nasi, budowali dzieło zjednoczenia ludu polskiego. Wyście ludowi polskiemu wywalczyli należną cześć i szacunek, wywalczyliście mu prawa. Wyście to, Ojcowie nasi, zachowali nieskalane najświętsze skarby nasze, by nam je przekazać w spuściźnie.

Z wdzięcznością wielką przejmujemy od Was spuściznę tę. Ale równocześnie i obowiązek, obowiązek walki w jej obronie. My, młode pokolenie polskie, chcemy być w każdym względzie godni Ojców naszych i czynem to zaświadczymy.

Z sercem radosnym i młodym ruszymy z Wami w bój, o Wasze oparci ramiona, Waszym przykładem zagrzani — my, synowie Wasi i córy.

I ślubujemy Wam, ślubujemy w obliczu całego Ludu Polskiego, że w boju nie ustaniemy, że bój ten — wygramy.



Zebrani na sali...

Na Warmii i Mazurach żyje pieśń i słowo polskie



W skupieniu słuchają obecni...



Młodzi wystawili sztukę ludową



Paweł Jasiek
Kierownik Towarzystwa Szkolnego na Warmię.



Polacy z Warmii i Mazur...



Dyrygent chóru
Antoni Szajek



August Sarnowski
syn rolnika ze Skajbot: „My młode pokolenie polskie chcemy być w każdym względzie godni Ojców naszych.



Fragment orkiestry



W imieniu akademików Polaków **Wojciech Wawrzynek**: „Polak akademik w Niemczech staje do pracy społecznej dla ludu polskiego w Niemczech, z którego wyszedł."





Chór im. Fel. Nowowiejskiego z towarzyszeniem orkiestry wykonał w kościele pieśni.

Młodzi Polacy i Polki czytają swoje pismo:

MŁODY POLAK W NIEMCZECH

Wychodzi co miesiąc. Cena numeru 25 fenigów.

Administracja: Wrocław (Breslau), Tauentzienstr. 90. — Redakcja Berlin W. 35, Potsdamerstr. 61.

Bezpłatny dodatek do naszych gazet. — Druk: „Gazeta Olsztyńska" - Olsztyn (Allenstein Ostpr.) Fot. (39) Alex. Kraśkiewicz - Berlin